

PIEŚNI
KAJETANA SAWCZUKA

PIEŚNI KAJETANA SAWCZUKA

ODBITO W TŁOCZNI „LUX“, WILNO, UL. ŻELIGOWSKIEGO 1



PIEŚNI KAJETANA SAWCZUKA

WARSZAWA — WILNO — 1924
NAKŁADEM LUDOWEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

„...bo w nas dnieje...
dusza świeci"...
St. Wyspiański.

We wsi Komarnie, w ziemi Podlaskiej, w ubogiej włościańskiej chacie przyszło na świat dziecię, któremu dobra, czy też może nieopatrzna tylko wróżka — włożyła do kołyski osobliwy dar: poezję.

Smutny to dar dla chłopskiego dziecka! Szamotać się ono z nim musi w bolesnym trudzie, zanim z otaczających je mroków wyniesie go na światło dnia i według sił duszy rozwinie; ileż przytem przenieść trzeba przeciwności i ciosów! Zdziwienie i niezrozumienie wśród najbliższych, obojętność tych „światłych i wiedzących" sfer, do których się przedrzeć zapragnie, brak wszelkiej zachęty do duchowej pracy, wszelkiego współczucia i pomocy. A dusza poety jest jak harfa wrażliwa i czuła; lada ostry podmuch już z jej strun jęk bolesny wydobywa, pod dotknięciem brutalnej dłoni milknie drżąca i ton swój głuszy. A jeszcze gdy taka dusza poety zbudzi się na szerokich rozłogach nędzy polskiej! Gdy chce żyć, tworzyć i rozwijać się w najsmutniejszej części kraju, na jego rubieżach, gnębionych przez wroga i uciskanych, gdy zrywa się do walki o prawa ludności, w najświętszych swoich dążeniach gnębionej...,

Młody chłopski poeta, który w tych trudnych, niemożliwych niemal do przezwyciężenia warunkach, wyśpiewał jednak górną pieśń swoją, posiadał duszę hartowną, o wysokiej moralnej próbie. Ciało zniszczało prędko, uległo nurtującej je chorobie, myśl jednak ani na chwilę nie zniżyła lotu; wyplątała się ona prędko z powijaków przymusowej ciemnoty i zaszybowała w przestwory niebosiężne; dotarła do krańca najgłębszych zagadek istnienia, ogarnęła całokształt dążeń społecznych i narodowych.

W 1911 r. przystał Kajetan Sawczuk do ruchu młodzieży włościańskiej. Miał zaledwie lat 19, i nie znał szkoły po za rosyjską szkołą elementarną, w której oświecał polskie dzieci jakiś przybysz z pod Tuły czy Kaługi, specjalnie „przydzielony" do tych okolic — przez „opornych" unitów zamieszkanych. Dalsze już wykształcenie stanowi dla niego półroczny kurs w szkole gospodarczej w Sokołówku. Szkoła ta założona została przez czyn marzyciela, który zapragnął, za pomocą tego rodzaju instytucji, poziom młodzieży wiejskiej podnieść. Marzeniem jeszcze wówczas wydawało się, aby kilka czy kilkanaście takich prywatnych zakładów, prowadzonych na wzór uniwersytetów ludowych duńskich, Grundwiga, z programem do naszych warunków przystosowanym, mogło spowodować silny wyłom, w wytrwale budowanej twierdzy rusyfikacyjnej i ogłupiającej szkoły ludowej. A jednak ono szybko się urzeczywistniało. Roczny lub półroczny kurs, przez ludzi oddanych sprawie umiejętnie i ideowo prowadzony, czynił cuda. Wychodziły po jego ukończeniu corocznie za-

stępy młodzieży płci obojej, myślą reformowania fatalnych stosunków natchnione, przygotowane do społecznej pracy, z duszą rozbudzoną, z zaostrzonym zmysłem spostrzegawczym, czujnym na braki i błędy swego otoczenia. Wkrótce młodzież ta zaczęła tworzyć Związki, których powstanie zbiegło się, dziwnym trafem, ze stuletnią rocznicą założenia w Wilnie Tow. Filomatów. Samorzutnie przyjęły one te same niemal zasadnicze cele i metody działania. Zakreśliły sobie zadania rozległej pracy samokształceniowej, z równoczesnem ugruntowaniem jej na podłożu etycznem. Odezwy założycieli poszczególnych związków młodzieży włościańskiej mówią też — jak niegdyś instrukcja Zana i Mickiewicza dla Promienistych — o dokładnem wniknięciu w potrzeby kraju, o poznaniu jego stosunków społecznych i ekonomicznych, dla przeciwdziałania ogólnym brakom i niedomaganiom i dla organizowania życia na doskonalszych, lepiej przemyślanych zasadach. Z pracy tej, społeczno - oświatowej, wyrosło niebawem tworzenie ogólnego pogotowia wojennego (P. O. W.) dla wywalczenia i utrzymania niepodległości Ojczyzny, w myśl hasła rzuconego przez Komendanta Piłsudskiego, a wcielonego w życie przez licznych jego wysłanników-organizatorów.

Młody Kajetan bierze niezmiernie żywy udział w całym ruchu. Oddaje mu na usługi swój talent poetycki, potężniejący w miarę rozwoju wypadków politycznych. Dla swych aspiracji literackich znalazł teren w piśmie dla młodzieży, a właściwie jej własnym organie, bo przez nią ekonomicznie i litera-

cko zasilanym, p. n. *„Świt—Młodzi idą"*. Pismo to było placówką, na której uzewnętrzniały się wszystkie dążenia owych „młodych" którzy Polskę odrodzić i od jej podstaw ludowych odbudować chcieli. Na razie, przed wojną, odbijała się na łamach pisemka jedynie robota społeczno-organizacyjna, chociaż już nie brak pewnych momentów walki. Rozpoczynający się po latach rewolucyjnych 1905—6 roku ruch włościański, sfery ziemiańskie chciały ująć we wąskie, podległe sobie łożysko; pisma ludowe specjalnie w tym celu zakładane i ogólno-inteligenckie, dążyły do tego, by okiełznać i podporządkować „pod wyższą władzę" samodzielną działalność ludową. Sawczuk walczy z tem, ale zawsze szlachetną bronią; w wierszach jego, pisanych w odpowiedzi na artykuły „Gazety Warszawskiej", znać siłę, która się nie lęka narzuconej przewagi; przebija z nich głęboka wiara w niechybne zwycięstwo dzieci ludowych, i góruje w nich nadewszystko umiłowanie Ojczyzny, pojętej jako całość, jako wspólne dążenie do osiągnięcia ideału dobra ogólnego a nie jako interes poszczególnych grup czy stanów.

Później, gdy z wybuchem wojny przeciwieństwa zarysują się silniej, godząc w to, co poeta nosił w duszy najdroższego — w konieczność walki o Polskę niepodległą i zjednoczoną — gorycz i żal do tych, co tą ideą frymarczą, wybucha u niego z żywiołową siłą. Potępiając zło i podłość w mocnym i głębokim wierszu „Do duszy polskiej", żąda w nim od niej świętości i mocy, na miarę wielkich, rozwijających się faktów dziejowych. Tymczasem jednak speł-

nia to, co za niezbędne w swem sumieniu obywatelskiem uważa. W słabe, wątpiące, deprawowane długą, obcą przemocą i wpływem masy ludowe rzuca mocne słowa, które na nikłych, konspiracyjnych karteczkach rozchodzą się po kraju. Opuścił już wtedy zagon rodzinny, ukochane Podlasie, z którem żegna się w przepięknym wierszu, wyrażającym wszystkie długotrwałe bóle tej ziemi krwi i łez i przeniósł się do Warszawy, gdzie brał żywy a czynny udział w pracy konspiracyjnej ludowego, niepodległościowego ośrodka organizacyjnego, utworzonego przy piśmie „Zaranie". Inteligentny odłam włościaństwa, który wyrabiał się obywatelsko, w ciągu dziesięciu lat, w samodzielnie prowadzonych kółkach Staszycowskich a organizował się politycznie w tworzącem się później w Królestwie — Stronnictwie ludowem, stanął odpornie przeciwko wszelkiej „orjentacji" rosyjskiej i nie poddawał się żadnym, w tym kierunku, złudzeniom. Co więcej, młodzież grupująca się przy Świcie, na pierwszy odzew Związków Strzeleckich, tworzących się za kordonem, staje w ordynku bojowym. Pierwsze budzi się do ruchu powstańczego, najwięcej politycznie uświadomione Lubelskie a z Warszawy płyną nakazy: żeby nie podlegać biernie mobilizacji rosyjskiej, ale siły swe i krew dla walki o wolność zachować. Sawczuk działa gorąco w tym duchu, agituje w wojsku, przeprawia polskich ochotników do legjonów, gdy te już wkroczyły na grunt Królestwa. Okazała się potrzeba wydawania pism konspiracyjnych, które zaprzeczały kłamstwom przez wrogów rozsiewanym i do stałego, wytrwałego

oporu zachęcały. Powstaje więc pismo „Na naszej ziemi", dla starszych a „Już blizko" dla młodzieży. W obydwóch tych pismach poezje Sawczuka, które, niestety, nie wszystkie dały się zachować, budzą zapał do patrjotycznego czynu, wzywają do walki o wolność. Praca ta wyczerpuje siły poety; choroba piersiowa, stłumiona chwilowo kilkomiesięcznym pobytem w zakładzie zakopiańskiej „Bratniej pomocy" nurtować go znów zaczyna; wreszcie przychodzi chwila, która ostatecznie podkopuje jego wątłe siły.

Oto redakcję „Zarania", ukochanych jego współtowarzyszy, władze rosyjskie uwięziły i po kilkomiesięcznem więzieniu wysłały w głąb Rosji. Sawczuka udało się ocalić; schronił się do chaty ojcowskiej. Tam, po krwotokach płucnych, resztką sił gromadził jeszcze dzieci wiejskie i uczył je, wpajając w ich dusze pojęcia wolności społecznej i narodowej, ułatwiał młodzieży przekradanie się do legjonów, pisał bolesne strofy „o pieśni chłopskiej, która przyszła przedwcześnie". Wreszcie, chorego już bardzo przywożą do Warszawy, gdzie w szpitalu, pod opieką małej garstki tych, co pozostali a cenili jego szlachetną duszę — kończy dni swoje.

Nie danem mu było doczekać chwili tryumfu, kiedy zagrzana jego pieśnią bojową młodzież z P.O.W. rozbrajała, na całym obszarze kraju, okupanta niemieckiego. Nie ujrzał już Sejmu polskiego, w którym zasiada jego „brać siermiężna".

Czy spełni się jednak to, o co wołał w namiętnem niemal uniesieniu: aby tę wolną Polskę odbudowały i utrzymały „dusze mądre a szlachetne"?

K.

Z KOLEND CHŁOPSKICH.

Lulajże Jezuniu, moja perełko!
Niechże Ci lud polski śpiewa pieśń wielką.
Lulajże, Jezuniu, lulaj-że lulaj,
A naród nasz polski w nędzy otulaj!

Zawitaj nam, Zbawco, dziś narodzony
I popraw nam, biednym, los utrudzony.
Lulajże, Jezuniu, Zbawco wszech ludzi!
Niechże Twe przybycie ze snu nas zbudzi!

Niechaj nikt nie gardzi nami, biednymi,
Bo takich Bóg naprzód witał na ziemi.
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj,
Od nędzy, ciemnoty lud nasz otulaj!

Zapal w nas miłości bratniej kaganiec,
Którą wśród nas krzewi ten chłopski wysłaniec—
„Zaranie" kochane — idea nasza,
Co umysł rozjaśnia, ciemność rozprasza.

Zbudź ze snu lud polski, skarć naszych wrogów,
Daj, byśmy się zbyli wszech złych nałogów!
Zapal w nas poczucie lepszej przyszłości,
Daj, byśmy Cię mogli chwalić w szczerości.

Daj, Panie, poczucie celów jaśniejszych,
W oświacie bez granic, a w grzechach mniejszych.
Użycz nam dni szczęścia, Ojczyźnie chwały!
Daj dzieciom, by lepszych chwil doczekały!

Niech, Panie, niesnaski wśród nas zaginą,
A dobre w nas chęci niech się rozwiną:
Do wiedzy ochota niech się rozwinie,
A wtenczas w pośród nas wszelkie zło zginie.

Więc temi ja słowy kończę kolendę:
Wam, bracia po pługu, życzyć wciąż będę —
Obfitych owoców, życia nowego,
Odródźmy się w duchu z serca całego!

ZMARTWYCHWSTANIE.

Hej, zmartwychwstania bije dzwon,
roznosząc echem wesołą wieść,
rozgłośny wszędzie niosąc ton,
iż nędza lud przestanie gnieść...
I bije on, wspaniały dzwon,
niedoli ludzkiej wieszcząc zgon,
że lud ma wstać, o dolę dbać,
kierować nią wśród burz i fal,
w szczęśliwszych dni prowadzić dal...
Sterany lud ma stworzyć cud —
tak zmartwychwstania głosi dzwon:
że lud Ojczyznę swą dźwignie mocą...
Dzwońże nam, wielki dzwonie, dzwoń!
A rozpal chłopską pierś i skroń!
Niechaj głos twój, wielki dzwonie,
w sercach chłopskich raz utonie.
Niech wdzięcznem echem gra nam w łonie
i iskrę niech rozpali oną —
wypleni niechaj wszystko zło!..

Ty zbudź do czynu lud, ze spania,
wielki dzwonie zmartwychwstania!
Cudną pieśnią, dzwonie, brzmij,
Chłopskie myśli k'sobie rwij.
Dzwoń nam, dzwonie, cudne pieśni,
jakich człowiek w życiu nie śni —
Dźwięcz hejnałem odrodzenia,
z pęt ciemnoty wyzwolenia...
Niech dźwięk spiżu, dzwonie miły,
w lud nasz nowe wleje siły!...
Dzwoń nam ciągle, dzwoń nam dalej,
byśmy rychlej zmartwychwstali,
jako powstał Pan nasz święty,
Chociaż w grobie był zamknięty...

HEJ MŁODZIEŻY!

W pośród burzy, wichru szałów
Hej młodzieży! naprzód w światy,
Do wcielenia ideałów,
Po słoneczne ducha szaty!

Rozpłomieniać dusz jaskinie,
Życie wlewać w wsi pustynie,
W chłodnych sercach płomień niecić,
W mroku chaty idźmy świecić.

A w ciemnoty, fałszu chram,
W chłodnych piersi tysiąc bram
Ciskaj gromy. Łam je, pal.

W duchów światła ciężki bój
Idź rycerzu młody mój.
Idź, co możesz działaj, czyń.

Jeśli nie chcesz — marnie zgiń.
Lecz nie zwiększaj bracie mój
Cnych „zjadaczów chleba" rój.

MŁODZI IDĄ...

Dziś, polskiej ziemi młodzież wieśniacza,
Między pustkowiem wsi i ugorem,
Do lotu skrzydła orle roztacza,
Do walki staje z mroków upiorem...
Upiór — ciemnota straszliwa, podła
W niedolę, nędzę lud nasz zawiodła,
Zziębiła serce, ciało i duszę,
Uroczą Polskę zmieniła w głuszę...
Ku lepszej doli twojej, narodzie,
Płyniem, jak burzą targane łodzie,
Bo wielki ogień tli w naszem łonie,
Ster naszej doli my w nasze dłonie
Uchwycim. Na prawą sprowadzim drogę
Ze złej, obłudnej.
Z sił młodocianych dziś czynim próbę,
A w doświadczeniach nabierzem hartu.
Potworom, widmom uczynim zgubę,
Staniem do walki nawet i czartu.
Dalej młodzieży! połącz swe dłonie,
Rozpłomień iskrę, co w duszy płonie!
Tak dążmy naprzód o siłach własnych,
Póki nie zmienim tej naszej ziemi,
Póki nie dojdziem do celów jasnych —
Niechaj na chwilę nie ustaniemy...

POWITANIE SIÓSTR KRUSZYNIANEK I GOŁOTCZYŹNIANEK.

Ściskamy Wasze siostrzane dłonie
Dziś, gdy wstajecie z sennego łoża
Z ogniem, co w sercach i duszy płonie, —
Witamy ciebie, mgławico Boża.
Wyście rzuciły wioskę i braci,
Któż Wam za Wasze trudy zapłaci?

*

Pytam Was, poco wyszłyście z wioski,
Zleciały tutaj szumnie, jak ptacy?
Czyli Was stamtąd wygnały troski,
Czy rękom Waszym nie stało pracy?
Czy Wam słoneczko w domu nie świeci?
Czy Wam się barwnie łąka nie kwieci?

*

Czy żądza szczęścia gna Was w kraj świata?
Czy Was skowronek pieśnią nie poił,
Czy zbrzydła ojców prostacza chata,
Tęskności serca szum niw nie koił?
Czy wiatr wiosenny nie studził czoła?
Czemuście zbiegły ze swego sioła?

*

O, Was nie tęskność z wioski wygnała,
Nie brakło dla Was słońca i nieba,
Do was się niwa kłosami śmiała,
Nie brakło dla Was czarnego chleba;
Czemuż, jak łodzie wichrem pędzone,
Biegniecie razem w tę jedną stronę?

*

Was nędza ludu pędzi precz z chaty,
Was zło wygnało, co w sercach rośnie,
Łzy te, co mącą oczów bławaty,
Choć w górze słonko świeci radośnie;
Was fałsz, obłuda pchnęła w kraj świata,
By jasną dolę skrzesać dla brata.

*

Po siłę wyście przyszły, po wiedzę,
By nabrać hartu mężnego ducha,
Wzrokiem polecieć za swoją miedzę,
Z pieśnią iść cudną, gdzie trwa noc głucha;
I chatom świecić w noc burz ponurą,
Swoich zasłaniać przed złą wichurą.

*

Miłości świętej macie tkać szaty,
Nie wydrze Wam jej żadna moc wroga.
Śnię, że szczęśliwe będą te chaty,
Gdzie stanie wasza zwycięska noga;
Pomnijcie tylko: ten płaszcz świetlany
Z przędzy dusz Waszych musi być tkany!

MOJA PIEŚŃ.

Czasem duch mój, jak szał burzy,
Z hukiem gromu przyjście wróży
Pięknych, jasnych dni.
Byle zwalić z piersi lody,
Z myśli głazy, dusz zapory,
I wynucić czas.

Niech się łamie, wali, kruszy
Bierność myśli, senność duszy
Ciemnych braci mych.

Niechaj budzą pieśni drgania
Myśli polot, ducha łkania
I tęsknotę serc.

Lećcie, lećcie pieśni złote!
Nieście duszy mej tęsknotę,
Budźcie śpiący duch.

— — — — — — — — — — — — —

Próżne, próżne jęki duszy,
Chłodnych serc tych nie poruszy
Moja prosta pieśń.

Próżno w loty myśl ma rwie się,
Wściekły wicher w dal ją niesie,
I nie zwraca już.

O, bo pieśń ma to szaleństwo,
Tęsknej duszy to przekleństwo,
Smutku mego cień.

— — — — — — — — — — — — —

We mnie żalu to nie zbudzi,
Że mej pieśni żaden z ludzi
Nie chce w duszę brać.

Czy to niema śpiewać komu?
Hej! polecą pieśni z domu
Jak swobodny ptak.

Bo, gdy tylko wyjdę z chaty,
Proszą łąki, sady, kwiaty,
Abym śpiewał im.

Gdy nad strumyk pójdę z wioski,
Jemu wszystkie bóle, troski
Opowie ma pieśń.

Pójdę w pole, tam, pod gruszę,
Tam wyśpiewam moją duszę
Bujnym łanom niw.

Kołyszące niwy, łany,
Porwą pieśń mą w dziwne tany,
I poniosą w dal.

I powtórzą łanom dalszym
Tonem tęsknym, doskonalszym,
Mą prostaczą pieśń.

No i czego mi się smucić?
Tylko pieśni składać, nucić...
Niechaj płyną w dal.

WSZYSTKO MOJE.

Wszystko moje, wszystko moje
Ból, rozkosze, pracy znoje,
O przyszłości marzeń roje.
Moje — polnych ptasząt dźwięki,
I daleki przestwór siny,
Łąki, gaje i doliny...
Wszystko moje, wszystko moje:
Jasne słonko i gwiazd roje.
Moje wichrów huczne struny,
Gromy nieba i pioruny.
Naokoło, jak tu stoję,
Wszystko moje, wszystko moje.

Moje pieśni dźwięczne echa
Co w przestworza hen ulata.
Hej! ja władcą jestem świata,
Moja cała ziemia Lecha.
Wszystko ku mnie się uśmiecha:
Niska chata, szara strzecha,
Pozłacane rosą niwy,
Mary, czary, cuda, dziwy;
Ku mnie leci głos przepiórki
I pastuszej pieśni echa;
Ku mnie słonko się uśmiecha
Złotą tęczą z poza chmurki.
Wszystko moje: łąki, bagna,
Lecz nad wszystko, hen na błoniu,
Z czarnem okiem, z sierpem w dłoni,
W białej chuście, moja Jagna.
Bo jej piosnka szczerozłota
Mojem sercem nawskroś miota.
O ty mojej wsi prostoto!
Ja cię cenię ponad złoto,
Ponad wszystkie świata pychy—
Ten wieśniaczy żywot cichy.

Z SERCA OD PŁUGA.

Hej, ziemio, rodzinna ty ziemio,
Jak ciężko pierś dysze zbolała,
Choć bory tajemnie twe drzemią,
Choć wieje z nich pokój i chwała.
Gdy promień słoneczny z za boru wychodzi,
Gdy smugi świetlane śle w ziemię —

W mej duszy cień smutku się rodzi,
Słabości mas widzę drżenie.
Hej, chciałbym, by nasze te pługi,
Co zagon ojczysty zaorzą,
Tak lśniły, jak wielkich słońc smugi,
I były jutrzennych dni zorzą.
By wzbudzić te pola, te śpiące,
I serca uciszyć łkające,
I dusze te proste, marzące
Zamienić w pochodnie żarzące.
I wznieść je z padołów — w przedświty.
Trza siły nam — czynu i wiary,
Bo plama krwi jeszcze nie starta,

I wielu puściło sztandary,
I całość sztandaru podarta,
Wydana na ciosy i groty,
Lecz bucha zeń wielki żar złoty.

Z przepaści nam wzbić się na szczyty,
Ze słońca jasnością na czole,
Nad poziom tej ziemi biec — w świty.
Hartować nam duszę i wolę,
I mroki rozedrzeć złowrogie,
I skargom człowieczym dać drogę.
Gdzie bólem spieczone lśnią wargi,
Gdzie z piersi wciąż rwie się jęk skargi,
Tam nieśmy i pracę i siłę;

My, ducha wyzwolin rycerze.
Stać twardo przy doli swej sterze,
Rwać pęta...

DO SKOWRONKA.

Skowroneczku miły mój!
Ty badaczu nieba, gwiazd,
Ty mi piosnkę swoją spój
Wśród rodzinnych pól i gniazd.
Opiej w pieśni dzieje świata:
Jaka niebo zdobi szata,

Gdzie się kończy przestrzeń sina,
Żywot wieczny gdzie zaczyna.
Niech pieśń leci hen, do słońca,
Po świetlanych falach płynie;
Albo sennie, cicho, drżąca,
Gdzieś w pustkowiu świata ginie.

Płynie ona w senne światy,
Lecz w mem sercu trwogę budzi.
Piękne moich marzeń szaty
Wicher zerwie, błotem zbrudzi.
Zerwie z szczytów i rozniesie,
Niby zeschły liść po lesie.

Mów, ptaszyno moja, szara,
Za co męka, gorycz, kara?
Czy to Władca gwiazd i słońca,
Co pioruny z nieba ztrąca
I rozkrusza ciemne głazy,
Czy to On wydał rozkazy

By świat jęczał: biada, biada!
Skąd się wzięło wśród ludzkości
Tyle krzywdy i podłości?

Czy On w wielkiej swej potędze
Taką uprządł świata przędzę,
Że dał serce, lecz bez ducha,
Jak jaskinia pusta, głucha?

Dotąd dźwięczy pieśń prastara:
Bóg, zbawienie, piekło, kara.
O, wyśpiewaj ty mi, ptaszę,
Całe przyszłe życie nasze,
Nową pieśnią wznieć marzenia,
Ducha mego wzmocnij pienia,
Pieśnią zabij zwątpień rój,
Pieśnią prowadź w nowy bój,
W sprawiedliwy ducha świat.

I DOTĄD NARÓD NASZ NIE WIERZY...

I dotąd naród nasz nie wierzy,
Że lud tej ziemi solą jest;
Że w duszach tyle mocy leży,
Że nań wolności spłynie chrzest.

Ten lud, co dzisiaj orze ziemię,
Czy on to kiedy w duszy śnił,
Że zeń ma powstać silne plemię,
Że błyśnie blaskiem bożych sił?

Hej, polska ziemio, ziemio bolu,
Tyś dom jest nędzy, krzywd i łez,
Twych synów czaszki lśnią po polu;
Olbrzymie ducha — wolność weź!

Wstań, już się żarzą złote zorze,
Wstań, już twe pęta zerwać czas!
Porzuć niewoli twarde łoże,
Wstań, ludzkie dusze zbudź już raz!

Hej, wstaniesz, wstaniesz, nic nie złamie
Hej, nic nie złamie ducha sił.
Wstaniesz i w górę wzniesiesz ramię,
Duch wolny wiecznie będzie żył!

Czas naprzód bieży niby woda,
Nie wraca bujnej fali szum;
Ty rzeszo wolnych duchów młoda,
Pocoś się zbiegła w liczny tłum?

Czy was tajemne budzą echa?
Czy Bóg w was wstąpił, czyli czar?
Czy w cud zmieniona ziemia Lecha,
Zalana mrowiem widm i mar?

O jutrznio złota, czasie ztoty —
Jak wolno dziejów zegar bił!
To ducha ludu pierwsze wzloty;
Dziś próba naszych młodych sił.

Nie tajne nas budziły jęki,
Nie mar tumany, szepty ech,
O, nas zbudziły duszy męki;
Światła dla naszych chcemy strzech.

Nie mar rozkazy wiodły w drogę,
Nas żądza czynu pędzi w bój,
Więc idźmy zwalczać siły wrogie...
O wyzwolony tłumie mój!

WSZYSTKO ŚPIEWA.

Hej, dziś wszystko we mnie śpiewa,
Dziś wesela czas!
Jasne słońce, jasne drzewa,
Duch się cieszy, serce śpiewa
Do wiosennych kras.
A bo któżby gardził śpiewem,
Zkądby się brał gniew —
Gdy świat dyszy Bożym wiewem.
Precz ze smutkiem, troską, gniewem,
Niech brzmi wkoło śpiew!
Śpiewaj duszo, piejcie usta,
Dzisiaj — tylko żyć.
Niech echami brzmi dal pusta,
Niech się w tęczach pieśń ma huśta
Jak pajęcza nić.
Hej, nie zmoże praca dłoni —
Czuje rozkosz dłoń.
Pieśń za pieśnią w dal pogoni,
Aż uwięźnie w nieba toni,
Zatli żarem skroń.
Czyż być może trud ciężarem,
Gdy wszystko chce żyć?
Gdy świat cały płonie czarem,
Pola dyszą tajnym gwarem...
Bić pieśniami, bić!
Bić pieśniami w silne tony
Jakich nie znał świat!
Niech brzmią serca jako dzwony...
To przyszłości naszej plony...

To los naszych chat.
Ten się smucić dziś nie może
Kto zna szmery strzech,
Te wieczorne głosy Boże,
Lub gdy cicho płoną zorze...
Niech brzmi śpiew i śmiech!
Bo dziś śpiewa żywioł cały
W jeden, zgodny chór.
Bo świat wielki i wspaniały,
Bo w około brzmią hejnały,
Brzmi pomrukiem bór.
Kogóż pieśni te nie wzruszą?
Hej, gdzie jest ten człek?
Ranną ciszą, nocną głuszą
Niechaj pije całą duszą
Pieśń, senności lek!
Hej, wiosenko Boża, złota,
Lśni twa jasna twarz.
Znikła, zczezła dusz tęsknota,
Przez rozwarte nieba wrota
Grasz, cudownie grasz...
Hej, jak błogo dusze marzą
Patrząc w tajnie szyb,
Gdzie się oczy lśnią i żarzą.
Hej, jak pługi cicho gwarzą
Krająć pierś tych skib!...
Hej, śpiewają łąki, niwy,
Śpiewa ptasząt rój;
Ocknął by się i nieżywy,
Gdyby ujrzał wiosny dziwy,
Szedłby w życia bój!

Gdy śpiewają fale, gaje —
I tej pieśni czar
Piją rzeki i ruczaje,
To nam serce w piersi taje,
Błogo płynie czas.
Drgania tonów duszę niosą
Skrzydłem tajnych mar
Na srebrzoną łąkę — rosą,
Na mą niwę złotokłosą,
W świętych marzeń czar.
Szare strzechy, białe ściany,
Wstęgi polnych dróg,
I porannej mgły tumany,
Polne grusze, złote łany,
Wszystko — jeden Bóg!
Hej, ty gruszo, stróżu niwy,
Klęcz na miedzy, klęcz,
W tobie tli się Bóg prawdziwy,
Mojej duszy obraz żywy
Z siedmiobarwnych tęcz.

CHCIAŁBYM.

Chciałbym siłę mych burz
W waszą chłodną pierś wlać;
Ogień, siłę wam dać,
Wzniecić jasny blask zórz!
Ku wyżynom was wznieść
Z pośród mętnych tych fal...
Przekuć serca na stal,

W łańcuch silny je spleść.
Głosem wielkim, jak dzwon,
Biłbym w słaby dźwięk ech,
Ażbym zgłuszył wasz śmiech,
Pieśni inny dał ton.
Chciałbym życiu dać ster
I od duchów wziąć moc,
Promień z niebnych skraść sfer
I rozjaśnić nim noc.
Tych zbolałych serc drgań
Całą duszą jęk pić,
Z utęsknionych dusz łkań
Bogu wieniec wraz zwić.
Jabym gromem bił w was,
By rozerwać ćmy czas,
I rozniecić sto słońc —
Od olśnienia ich mrąc.
Albo wzbił się — hen, tam,
Gdzie się słońca tli blask,
I wyżebrał wam łask,
I strumieniem lał wam.
Gdybyż dumny lot wznieść
Dla stęsknionych serc, dusz!
A nie pośród ćmy głusz
W starych brudach je grześć.
Lecz nie staje wraz cud,
Trzeba pierwej zmyć brud,
Rozgrzać serca, wznieść stan
I wyleczyć pierś z ran.
I powoli wciąż siać
Ziarno Boże. — Moc brać!

GŁOS Z ZIEMI ŁEZ.

Nie było tu słońca, nie było,
Nie było go komu rozpalić —
Nad ziemi zastygłej tą bryłą
Hej, słońca jasnego nie było —
Nie było się komu pożalić.

Gdzieś bywał ty gościu stooki
Przez wieki niedoli, cierpienia,
Czyś zagasł, lub skrył się w obłoki?
A ziemię zaległy wskroś mroki,
Nie widać złotego promienia.

Nie było tu komu zaśpiewać
Tej pieśni, co pieśnią potężną,
Nie było serc komu rozgrzewać,
A w dusze otuchy dolewać,
Rozbudzić brać moją siermiężną.

Nie było tu komu zaorać
Ugorów. Gdzież byli oracze?
Chwast sieli, miast niwy te orać,
Nikt z nędzą się nie chciał uporać.
Hej smutno... i serce me płacze.

Czy szczęście tu kiedy zawita,
Do serc tych, tu, po pod te strzechy?
Choć ziemia mgłą łez jest pokryta,
Lecz gnuśność dusz starych przeżyta,
I zmyte przeszłości już grzechy.

O niwy zroszone krwią, potem,
O jakże ja ulżę wam losu

Mych braci los leży pod płotem,
Zmieszany ze łzami i błotem.
O jak was uwolnić od ciosu?

Ja pragnę z tej ziemi wyrazu
Wyczytać potrzeby, pragnienia.
Niech czeka ze trwogą natchnienia,
Ja od niej wciąż czekam rozkazu,
By w przepaść się rzucić odrazu
I zmienić warunki istnienia.

Lecz próżno czekałem i czekam, —
Ty martwa, ty chłodna, ty głucha.
Nie słychać wyroczni dla ducha —
W wyraje się tylko zawlekam,
Z bezczynnych dni mrowiem uciekam,
W nieznane odgłosy dla ucha.

Z mych powiek gorąca łza spływa,
Z mych piersi żar bucha pragnienia,
Lecz nic się w mych oczach nie zmienia.
Boleści miecz serce rozrywa.

Hej! na cóż mej duszy porywy
Roznoszę i rzucam na drogę?
I cóż mi, że jestem szczęśliwy?
Dla wszystkich mój duch szczęścia chciwy,
A wszystkich obdzielić nie mogę.

Nie zginą porywy mej duszy,
Popełzną po drogach jak węże,
Przeszkody wszelakie zwyciężę,
I pragnień nic moich nie skruszy.

WITAJCIE...

Witajcie chaty, witaj ziemio nasza,
Witaj nam ludu siermiężny, kochany.
Płyniem ku tobie jako rzesza ptasza,
Jak okręt wichrem i burzą targany,

Idziem w dal pustą—w niezmierzone dale,
Idziem, gdzie świat ten jest pusty a dumny,
Idziem, rozdzierać śmiało mroku fale,
Przesądów, fałszu obalić kolumny.
Idziem rozedrzeć ciężkie mroków szaty,
W ugornych pustkach siać — miłości kwiaty,
Z kagańcem w ręku, z uśmiechem na twarzy,
I z iskrą w sercu. Idziem do nędzarzy
Ulżyć boleści, nowe życie tworzyć,
Głuche niebiosa idziemy otworzyć.
Idziem policzyć krwawe łzy, ofiary,
Po sprawiedliwość i gniew, albo kary.

Idziem przed trony wciąż milczących bogów;
U tęcz słonecznych, u niebieskich progów
Pokornie legniem i będziemy błagać,
Lub z mieczem w dłoni poczniemy się zmagać.
Staniem naprzeciw, jak dwa bogi święte,
Jak dwa upiory, jak widma zaklęte,
Jako posągi, lub jako dwie góry,
Albo się zetrzem jak dwie czarne chmury,
I wtedy jeden z pośród nas upadnie,
Lecz kto? nikt tego dzisiaj nie odgadnie.
Błysną pioruny, ognisty deszcz spłynie,
A fala życia będzie naprzód gnała —

I wnet na ziemi fałsz, obłuda, zginie,
Prawda jak słońce wciąż będzie jaśniała.

— — — — — — — — — — — —

Na skrzydłach naszych lśni barwa niezmienna.
Idziem na walkę z potworem ciemnoty.
Ze złotych myśli utkamy płaszcz złoty.
W pół gorejąca idzie brać... pół senna.

HEJ! IDĄ MŁODZI!

Hej, idą młodzi
Jak szum powodzi...
W dal duchów —

. . . .
. . . .
. . . . .

Rozpędzić warty
Wiedźmy i czarty,
Czcze mary,
Drzeć się na szczyty,
Zatknąć w granity
Sztandary.
Niechaj tam wieją
Wiarą, nadzieją...
Nie trwogą,
By ci, co wstaną,
Z zorzą rumianą
Szli drogą,
Co wiedzie w nowe
Dale echowe,
Jutrzenne,

A w duszę leje
Gwiazdy, nadzieje
Promienne.

Niezłomne dusze
Męki, katusze
Poniosą

Za swą nadzieją,
Drogę poleją
Krwi rosą.

Choć łzy napojem,
Wezmą przebojem
Co nasze,

A wy się potem
Udławcie złotem —
Judasze!

My idziem leczyć,
Życie człowieczyć,
Rozgrzeszać,

W ciemnoty łoże
Potoki Boże
Wylewać.

Podnosić oczy
W tajnych przezroczy
Wyżyny,

Gdzie płonie zorza,
Choć u podnóża
Padliny.

Z drogi fałszerze!
Idą rycerze —
Nie kaci!

Ta chwila — chwałą
Za przeszłość całą
Zapłaci.
Lecz precz judasze,
Bo pola nasze
Do siewu!
To chwila zgody
I dusz swobody —
Nie gniewu!

PIEŚŃ OD PŁUGA.

Wciąż biegną me dumy, nadzieje,
Wciąż rwie się ma dusza w tęsknicy,
Gdzie jasne gdzieś słonko jaśnieje,
A jutrznia odbija w źrenicy.
Na pól mych rodzinnych pagórki
Cień czarną się smugą wciąż leje,
Gdy promień zaświeci z za chmurki,
Wnet nowe w nas budzi nadzieje;
Na skrzydłach je tęczy rozrasza
I chłodny cień nocy rozprasza...
Ja biegłem ku tobie w tym czasie
W jutrzennych, różowych barw krasie...
Lecz biegłem po krwawej tej drodze,
Gdzie wiecznie brzmią skargi i jęki,
Gdzie kamień mnie ranił wciąż srodze,
Gdzie cichły nadziei wciąż dźwięki...
Wciąż biegłem, o ziemio, ku tobie,
Czy promień nam gasł, czyli wschodził,

A w duszy mej było — jak w grobie,
To promyk nadziei się rodził.
Widziałem cię nędzną, jałową,
I chaty, co ciężkim snem drzemią,
Sznur kruków widziałem nad głową,
Gdy smutno krakały jesienią.
Hej, chciałbym, by nasze te pługi
Co zagon ojczysty wciąż orzą,
Zalśniły, jak wielkich słońc smugi,
Jutrzennych dni były nam zorzą,
Zbudziły te pola — te śpiące —
I serca ściszyły łkające —
I proste te dusze, marzące,
W pochodnie zmieniły jarzące!

DOKĄD PÓJDZIEMY?...

(urywek z pożegnania szkoły)

Pójdziem, gdzie mroki osłaniają strzechy,
Pod prześladowań straszliwe szykany,
Pójdziem, jak okręt szałem fal targany,
By z duszy ludu zmyć przeszłości grzechy.
Będą nam silne stawiali zapory,
Będą pod nogi nam przeszkody kładli.

O chaty szare, o bracia wybladli,
O dolo krwawa, twe czarne ugory
Są dla nas Bóstwa wiecznego ołtarzem,
Ty nam przyszłości naszej jesteś chwałą,
Za ciebie dajem dni krwawych nić całą,
My swoim sercom dla ciebie bić każem.

My swoim sercom każemy bić silnie —
A drgań tak silnych nie słyszał świat jeszcze,
Te drgania katom ducha są złowieszcze,
Zgubę im, zgubę niosą nieomylnie.

Hej, bracia, próżno wzdychać i łzy ronić,
W przyszłą krainę szczęścia nam trza gonić!
Niech każdy sokół wytrwa w świętym locie,
Chociaż w pierś bije krwawy grot po grocie,
Chociaż świat piersi sztyletami bodzie.
Hej, bracia, wielu nas wytrwa w pochodzie?
Kto żyjąc ducha Królestwo zdobędzie,
Kto tu, na ziemi, nowe życie tworzy —
Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
A skrzydeł jego nie sięgnie gniew Boży.

My, wolne duchy, jak żywiołu siła
Wydzierać z duszy idziemy zgniliznę,
Wlewać moc życia, rwać ugory żyzne,
Dźwigać do życia — co gniecie mogiła,
Olbrzyma zbudzić, co uśpiony leży;
Idziemy tajnych zwoływać rycerzy!
Bracia, czy kiedy wielki dzwon uderzy,
My podołamy pójść o własnej sile?
Czy przyszłość wspomni nas jako rycerzy,
Czyli od chleba legniemy w mogile?

Czy mamy w dłoni dzierżyć tylko pługi?
Bracia, wszak nas jest tak wiele tysięcy!
Czy czujem jeszcze jakieś inne długi,
Czy oprócz pługa nic nie mamy więcej?
Rozważcie dobrze, a niech myśl wam poda,

Jak żyć ma nadal rzesza duchów młoda.
Już nas nie złamie ani grzmot, ni burza,
Szczyt naszych myśli w niebo się zanurza,
Myśl w lot szeroki rwie się... w górę.

JA WAS ROZGARNĘ...

Ja was rozgarnę, zagony czarne
kochane —
A żyzne soki z twardej opoki
dostanę.
Lody pokruszę, co moją duszę
wciąż gniotą...
A ja płakałem, i w dal patrzałem
z tęsknotą.
Nie czas na płacze! wstaną oracze
swobody!
Choć w koło ciemno, tam, razem ze mną —
na loty!
Duchy niezłomne! słońca ogromne
rozniecim...
Z odwagą w mroki, w odmęt głęboki
polecim...
Zbudzi się życie i serca bicie
przyśpieszy,
Za nami tłumy, z odwagą dumy —
w ślad rzeszy.
Jak fale Boże, jak jutrzni zorze
wspaniałe
Popłyną silne, zwycięztw niemylne...
ku chwale!

Umarłych wskrzeszą, olbrzymią rzeszą
o świcie!
Promienną tęczą Boga uwieńczą
w błękicie!
Sztandary chwały będą jaśniały,
rozpięte,
Próżno się rwały potwarców strzały
przeklęte!
Rozpędzim mroki, grube powłoki
ciemnoty,
W nowej Matuchnie światła wybuchnie
Grot złoty!

Czekam tęsknie owej chwili
Czarów ducha, słońc promieni,
Gdy się słowo me w czyn zmieni.
Obyż wszyscy się zbudzili,
I z promienną jutrznią, zorzą
Poszli w świty... falą Bożą.

HEJ, NA CO...

Hej, na co ja duszo cię noszę,
Czy po to byś wiecznie tęskniła?
Nie tęsknij, pij życia rozkosze,
Pij szczęście, swobodę pij, miła!

Pij rozkosze, pij,
Pełnem życiem żyj!

Wyleć, wyleć wolnym ptakiem,
I pobujaj jasnym szlakiem.

Ponad smutek i tęsknotę
Rozwiń marzeń nici złote.
Wzleć duszo i nie patrz nieboże
W tych smutnych widziadeł wciąż tłumy,
Niech w tobie nie gaśnie głos dumy,
Nie stulaj twych skrzydeł w pokorze.
Nie leć, nie leć w cień,
Słuchaj serca drżeń.

NASZE ZADANIE.

Zadaniem naszem jest
Do szarych chat tych iść —
Wolności nieść im chrzest,
Uwiędły ducha liść
Ożywić perłą ros.
Spalony żarem kłos,
Co krwią oblany był,
W moc nowych oblec sił.
Strun serca drasnać ton,
Niech spiżem leci w świat,
Niech mrokom niesie zgon,
Niech zbudzi senność chat.
Sztandary w górę wznieść,
Wesołą chatom wieść
Wyrytą na nich nieść.
Przyszłości wieńce pleść
Dla chat, dla serc, dla dusz.
Pod nieba podnieść szlak,
Bo zginął życia znak.
Wszak silne tętno naszych żył?

My próbę młodych czynim sił.
Nie ruszy piersi grot,
W swe dłonie chwycim młot.
Hej młodzieży, naprzód, w świat,
Do pokrytych pleśnią chat!

UFNOŚĆ W SIŁY.

Niechaj wiary nikt nie traci,
W naszą siłę miejmy wiarę,
Idźmy walić bogi stare,
Idźmy spiących budzić braci.
Niech nas siły nasze niosą
W dal słoneczną, złotowłosą.
Do zdobycia świat przed nami,
Zlany potem, krwią i łzami,
Krwawym płaszczem bożym odzian —
Niech go zedrze polski młodzian.
Siłą naszych duchów, mieczem
Głuche niebo w pył rozsieczem,
I zwleczemy stare bogi
Na padołów ziemskich progi.
Bo czas marnie nam ucieka,
I wciąż przyszłość na nas czeka.

MOJA DUSZA.

Tam dziś moja dusza rwie się,
Gdzie kwiateczki w bujnym lesie
Do srebrzystych szyb potoka
Swe śmiejące mrużą oka.

Tam gdzie chmurka płynie blada,
Gdzie zmęczona pszczółka siada,
Gdzie niebieskie płoną świece,
Tam ja lotem ptaka lecę.
Gdzie się duchów ołtarz wieńczy,
Po słonecznej płynę tęczy
Drogą słońca, nieba szlakiem,
To zawisnę w locie, ptakiem,
To znów padam, niby strzała,
Gdzie mej chaty ściana biała.
Dumnem okiem patrzę w niebo,
Nad rodzinną bujam glebą,
Gdzie gwiazdeczka mruży oko,
Gdzie żórawie klucze wloką,
Gdzie skowronek pieśni dzwoni —
Tam mnie tęskność wieczna goni.

W GŁUCHYCH MROKACH.

W głuchych mrokach i zadumie,
Z twarzą ciemną i steraną,
Ze śmiertelną w sercu raną,
Dokąd śpieszych ślepców tłumie?
Do ołtarzy, do ołtarzy
Idziem — nieme bić pokłony.
Ród żebraczy, upodlony,
Niesiem naszych serc pustotę,
Niesiem pełną pierś rozpaczy,
Idziem żebrać zmiłowania.
Może jakie bóstwo złote
Rzuci z łaski kość pod nogi.

Do ołtarzy, do ołtarzy
Idziem, nędzy ród żebraczy,
Niesiem myśli zżarte grzechem.
Jakiś świt nam się majaczy,
Jakiś nam się raj przyśniewa,
Jakąś pieśnią dal rozbrzmiewa,
Słabe dźwięki, słabe echa
Przypomniały dal przeżytą —
I to wszystko takie cudze...
Ledwie myśl sie ruszyć zdoła
Pod martwego głazem czoła.
Jak to wszystko jest dalekie,
Jak to wszystko jest nieznane
I pierś nasza taka pusta.

O! przeklęci wy, przeklęci,
Wy bluźnicie, jak szatany,
Przeciw wszystkim prawdom świata.
Wy idziecie bić pokłony,
Brudne czoła nurzać w piaski,
Wy idziecie żebrać łaski,
Nic nie wiedząc o tej mocy
Umieszczonej na dnie duszy.
Tyle siły i potęgi
Mieści w sobie ród nędzarzy.
Tyle blasków w jednej twarzy,
Bezgranicznej mocy siła.
Wy jesteście całym światem,
Niebem, ziemią, słonecznością,
Wy jesteście tą wiecznością,
Która nigdy nie zaginie.

Wy jesteście jak świątynie,
Które w sobie razem mieszczą —
Wszechpotężny miecz zagłady
I czarowną lutnię wieszczą.
Lecz, by pustych serc gromady
Dziś rozbudzić moc pierwotną,
Trzeba śpiewać pieśń stokrotną,
Nawskroś jasną piorunami.

W ROCZNICĘ 1861 ROKU.

Chwilo wysiłków, tyś była okrutną,
O straszna chwilo zawodów, bezsiły,
Tyś naszą dolę, co wpierw była smutną,
Zmieniła w widmo skrawionej mogiły.
Twarz twoja blada, jak grobowe płótno,
Przez dnie tak długie tłumiła w nas siły.
I całe lata, przy każdym dnia świcie
Wzrok nasz przygasał, zamierało życie.

O chwilo, chwilo. Za co cięcie kosy
W on czas na nasze obróciłaś łany?
Pocoś najświętsze nam zabrała kłosy,
I dzień słoneczny oblekła w tumany?
Komuś w ofierze dała krwawe rosy?
Czemu nad nami Bóg nieprzejednany —
Zabrał nam wolność i Ojczyznę naszą —
Czy tej krwi strugi pragnienie mu gaszą?

Wzrok mi straszliwa jakaś mgła przesłania...
O nocy straszna! Wokoło mnie duchy
Błądzą, wciąż żebrząc cicho zmiłowania.

Każą oglądać rany i łańcuchy,
Każą mi liczyć serc rozdartych drgania,
I żale swoje, swe jęki i skargi
W pierś mi wlewają skrwawionemi wargi.

Po ojcach naszych my wzięli spuściznę.
Spuściznę—jaką? Ach! strach mi wspominać,
Pęta na szyję i hańbiącą bliznę.
Jeszcze kolana nam kazano zginać.
Ojcowie moi — za taką spuściznę
Mam błogosławić was, czyli przeklinać?
Nie wiem, bo w ducha własnego rozterce
Klnę żywot własny i swe własne serce.

Ojczyzno moja, wydana na męki —
Kości bieleją, gdzie pług skibą ruszy.
Gdy wspomnę Ciebie, pierś mą cisną lęki,
Lecz nie przed widmem tych mąk i katuszy,
Boleść mej duszy — to Twej duszy jęki.
O wskaż mi siłę, która pęta skruszy!
Siła ta niechaj będzie rodem z piekła,
Byle krew pomścić, którąś Ty ociekła!

Czem my jesteśmy, Ojczyzno, bez Ciebie,
I życie nasze czy życiem zwać warto?
Każdy świat martwy, błądzący po niebie,
Ma własną drogę, przez siebie utartą.
Ptaszę się w słońcu swobodnie kolebie,
I chmura nawet swą piersią rozdartą
Ciska pioruny, wyrazy swej woli,
A my? my, ludzie, gnijemy w niewoli!

Lecz niech nie trwożą nas złowrogie wycia,
Wszak przyszłość nasza w naszej mocy leży.

Idźmy w bój śmiało, z pogardą dla życia
Zdobywać miano prawdziwych rycerzy,
Łamiąc opokę bezczynów i gnicia,
Niechaj nam serce jak piorun uderzy
Żarem miłości dla Ojczyzny — Boga
I gniewem zemsty dla ciemiężcy — wroga.

MÓJ ŚWIAT (urywek).

Co chcę, widzę w tej przestrzeni,
Co przedemną w przestrzał bieży:
To zaklętych bój rycerzy,
Co świat burzą krwi czerwieni,
To fal morskich kłąb się pieni,
Którą wichrów szał rozburzy,
To dziewiczy uśmiech róży,
To szumiący gaj zieleni.
Ale czasem, czasem, biada,
Jakaś siła wzrok zaślepia,
Jakaś lutnia ogniem gada,
I pioruny w serce wszczepia.
Jakichś duchów strasznych stado
Ostrza źrenic swoich wlepia
W moją duszę rozełkaną...

HOŁD *(U stóp Gewonta).*

O, przed tobą, ty, potęgo,
Co stworzenia pomnisz chwile,
Co wśród burz, przez wieków tyle
Stoisz czysta i niezłomna

Moje czoło kornie chylę,
Moje czoło dumne, harde,
Co nieznało nigdy trwogi,
Lecz wyśmiawszy życia wzgardę
I zdeptawszy śmierci progi
Szło — jak burza zbrojna w gromy.
O, przed tobą, ty, potęgo,
Co gromowe swe ramiona
Z nad ziemskiego wzniósłszy łona
Targasz piersi chmur —
Idę złożyć hołd mój w dani;
Na skalistych szczytów grani
Wylać duszę mą.
O świątynio, tobie w darze
Niosę przepaść moich snów;
To, co kocham, o czem marzę,
I to, czego w żadnej gwarze
Nie wyśpiewał nikt.
Niosę całej Polski bóle,
Niosę dole i niedole,
Niosę wszystkie skargi, jęki,
Niosę polnych ptasząt dźwięki,
Którem słyszał idąc w pole.
Niosę całej Polski bóle,
Niosę dole i niedole
Wszystkich polskich serc.
Na ołtarze święte, twoje
Moje serce tobie niosę,
Całe w ogniu i pożarze,
I na święte twe ołtarze
Składam łez serdeczną rosę . . .

WOLNA KOLENDA.

Do ciebie wiosko, do ciebie zagonie,
Do ciebie tęsknię, duchem do cię biegnę;
Do ciebie chato wyciągam swe dłonie,
Za ciebie wiernie w walce świata legnę.
Do ciebie ludu, niedolą znękany,
Ty, polski ludu, ty miły, kochany,
Z opłatkiem idę. Do ciebie z niedolą
I z życzeniami szczęśliwej przyszłości.
Mnie twoje rany wespół gnębią, bolą.
Dla was nędzarze, dla was duchem prości
Kolenda wolna, w duchu wolnych kmieci,
Niech brzmi hejnałem wielkich sił wokoło.
Jak anioł szczęścia niech nad Polską wzleci,
Wolną kolendą niech brzmi polskie sioło.
Kolenda wolna człowieczej godności —
A nie ta brzmiąca bezmyślnie i pusta.
Wolną kolendę piejcie bracia prości,
Serce niech śpiewa, nie zbrodnicze usta,
Dusza niech śpiewa anielskiemi tony
Pieśń, która świętą w duszy wzbudzi siłę,
Taką, co zgłuszy puste świata dzwony,
A pieśń niemocy zagrzebie w mogiłę.
O wiosko polska, o nędzy muzeum,
Niech śpiew wolności zabrzmi w twojem łonie:
Gloria, gloria i gromkie Te Deum!
Niech w piersi twojej jak strzała utonie.
O ludu, ludu, o polska siermięgo,
Niech pieśń złocista z ust twych płynie wstęgą,
Niechaj złocistym łańcuchem opasze

Ten padoł płaczu, nędzne chaty nasze.
Niech złączy w jedno ognisko olbrzymie
Te duchy śpiące. Klątwę snu niech zdejmie
Z tej snu obłędem okutej kołumny;
Niech przetrze oczy, niech powstanie z trumny.
Bo lud nasz kiedyś był wielkim rycerzem,
Miał dłoń żelazną, a serce jak róża;
Do walki stawał z wrogiem, czy ze zwierzem.
On wszędzie leciał jak piorun, jak burza,
A krzywdą bliźnich nie żył — sam Bóg świadkiem —
Bo miał wszystkiego w domu pod dostatkiem.
Miał żyzne pola, słynne zwierzem lasy,
Miał bujne łąki, wyszywane kwieciem,
Nie brakło Polsce bogactwa, ni krasy.
Lud nasz niebieskich rozkoszy był dzieciem.
Pewnie spytacie: a więc cóż się stało
Z ludem, co kiedyś był wzorem i chwałą?
Ciężkie to było, straszliwe zdarzenie:
Człowiek się puszczą za zwierzem zażenie,
A puszcza polska jedna z pierwszych łomnic,
Różnego zwierza tu wielka obfitość,
A pełna widm, straszydeł, czarownic,
Bagien, trzęsawisk wielka nieprzebytość.
Dziś, to wiatr rozwiał, jak czarowną marę,
Tylko to niebo ostało prastare,
I miłość kraju już nie taka czuła.
O, teraz miłość jest jak dym, bibuła
I każdy łacno rozdziera ją w strzępy.
Świat lud zaślepił tak, jak sam był ślepy,
Świat grzech pokochał, a grzech wydał zbrodnie,
Chwast zasiał w dusze i żyje wygodnie...

Niech was nie zrazi, bracia tych słów parę,
Teraz opowiem wam te baśni stare.
Jasno wam tego opisać nie mogę,
Nie wiem cel jaki i jaką wziąć drogę,
Dość, że nasz rycerz w puszczy zabłąkany
Wpadł w czarodziejskich widziadeł tumany,
Straszliwe wrzaski i zapachy siarki —
Gdy myślę o tem, przechodzą mnie ciarki.
Nic nie pomogło, że był silny dłonią,
Gdy go poczwara swym wzrokiem zmierzyła,
Zagrzmiały gadów i czarownic świsty,
Krew weń zamarła, opadła zeń siła,
Zewsząd otoczył rój czarownic mglisty,
Zagrzmiały w puszczy widm, czarownic krzyki,
I wnet szatana ozwał się śmiech dziki,
I cała puszcza wnet zabrzmiała śmiechem,
A śmiech tysiącznym odbijał się echem.
I wnet całego pada gmachem ciała,
Świat cały zadrżał uderzenia echem,
Stęknęły drzewa, a puszcza zadrżała,
A chór czarownic wtórował mu śmiechem.
Padł... wnet w senną zmienia się kolumnę,
Oka nie zmrużył, tylko łzę wycisnął,
Westchnął, gdy wiedźmy układły go w trumnę,
Stęknął raz jeszcze, gniewnie okiem błysnął,
Zawyła puszcza, zaszumiały drzewa,
Piorunów z nieba spłynęła ulewa,
W borze tysiącznym ozwała się echem,
A chór czarownic wnet zawtórzył śmiechem.
I nikt nie słyszał — choć wszyscy słyszeli —
I nikt nie widział — choć wszyscy widzieli.

Pan Bóg nie widział, niebo nie widziało,
Złociste słonko patrzeć się nie chciało,
I bór odwrócił odeń swe konary.
Nie było nad nim sądu, ani kary,
Nikt mu nie zagrał na serdecznej lutni.
O świecie dziki, o ludzie okrutni!
Tylko jęk własny odezwał się echem,
Jękowi widma zawtórzyły śmiechem.
Nikt nie zapłakał, tylko brzoza biała
Ten ból odczuła i ta zapłakała.
A jemu czasem coś się śni z przeszłości,
Roztworzy oczy i członki wyprości,
I na policzki wyciśnie dwie duże
Łzy, jak dwie gwiazdy, jak dwa słońca w chmurze;
Lecz wnet się rzuca nań czarownic mrowie
I senne widma kładą mu na głowie.
On jęknie głucho, do snu się układa.
Sen nas otacza, bracia, sennym biada.
A któż, zapytasz, jest rycerzem onym?,
Co kiedyś sławnym był, dziś jest uśpionym?
Ty, ludu, jesteś oną senną marą,
Ty jesteś zbrodni przedwieczną ofiarą.
Ty chcesz już powstać, ty wiesz ludu o tem,
Lecz ciebie do snu chcą złożyć z powrotem.
Bracia, czyż nie dość już leżeć w tym grobie?
Dość tych snów złudnych, rzeknijmy dziś sobie.
Dziś, gdy obchodzim Narodzenie Boże,
Przyrzeczmy rzucić snów wiekowych łoże,
Pragnijmy życia, sił nadziemskich ducha,
Niech z piersi naszych wielki ogień bucha.
Śpieszmy uśpionym braciom grób otworzyć,

Idźmy dla chaty nowe życie stworzyć.
Po tej, co dziś ją obchodzim kolendzie,
Niech cały naród polski zbudzon będzie.
Niech pruje silną piersią morskie fale,
Sprężystość ducha, charakteru stałość
Niech się w nas zrodzi, niech zginie ospałość.
Od nas naszego życia los zależy!
Gromadą stać się możemy rycerzy,
Po nową dolę idźmy, po przez świty,
Choć mglistą siecią kraj nasz jest spowity.
Bracia, wyzbądźcie się obłudy ziemskiej,
Niech anioł szczęścia mieszka w waszych siołach,
Do onej gwiazdy idźcie Betleemskiej,
Niechaj na waszych błyśnie ona czołach.
Chrystus zrodzony niech zamieszka w chacie,
Chrystus niech wesprze, pomoże w oświacie.
Dziś, kiedy Jego na sianie złożono,
Serca i dusze niech ogniem zapłoną,
Bratnią miłością, wielką wiedzy żądzą.
Niech duchy wasze w puszczy już nie błądzą.
Kolenda ma być na poły dziecinną...
Młodzieży polska, tobie czas być czynną,
Wyjdź z tej ciemnicy, ze swego ukrycia,
Zapragnij duchem wielkich duchów życia.
Rozwiń swe skrzydła i wzleć hen, ku górze,
Hej ku tej skale, ku gwiazdom lub chmurze,
Ku słońcu podnieś myśl, mrokiem osnutą,
Rozgrzej pierś swoją, lodami zakutą,
Wyjmij zeń serce oziębłe i puste,
Rozerwij, w przepaść rzuć, jak krwawą chustę,
Rzuć tu, w tę przepaść, na puste ugory.

Gdy krew młodzieńcza strumieniem popłynie
Zginą złowrogie niewoli upiory,
A imię twoje na wieki zasłynie.
Serca wielkości zaczerpnij od duchów,
Piorunujących zapragnij wybuchów —
I tam na skale usiądź, lub na niebie
Legnij — a serce twoje rożewrzyj jąk skrzynię,
Ogień garściami rzucaj wkoło siebie,
Niech odeń rzeka piorunów popłynie.
Niech dotąd ognia imają się dłonie,
Póki kraj cały ogniem nie zapłonie.

ODSŁONIŁ SIĘ NAM WZROK.

Z wiekowych snów i mroków
Odsłonił nam się wzrok,
Jak szumnych sto potoków
Nad gór kamiennych stok
Popłyniem szumnie falą —
W pustkowia czarny złom.
Przeważym ducha szalą,
I piorunowy grom
Oziębłym duchom ciśniem.
Obudzim senny świat.
W zaświatach, hen, zawiśniem
Wśród złotych słońca szat.
O, my się pustej głuszy
Nie strwożym. Marny strach.
Nieść światło, wiedzę w duszy
I budzić tych, co w snach,

Gdzie duchy skute w sidła
W jaskiniach leżą wciąż,
Rozwiniem w lot swe skrzydła,
Wśliźniem się jako wąż.
My dotąd będziem biegli —
Aż dojdziem losu bram.
Ci, co za nas polegli,
Ideą będą nam.
My zgrają duchów wlecim
W szalony świata pęd,
I płomień ducha wzniecim
W tych piersiach, w których zwiądł.
Uwiędłe liście ducha
Ożywi pieśni prąd,
A kwiecia wiatr nie zdmucha,
Nie zważy myśli trąd.
Z rozdartych prochów ciała
Powstanie znowu Bóg,
Przyszłości naszej chwała,
Wskaziciel nowych dróg.
Powstanie duchów zgraja,
Do walki stanie wraz,
Aż niebo się poruszy
Choć chłodne, jako głaz.
Obalim fałszu gmachy,
Marmury prysną w pył.
Obłudy zedrzem dachy
By ujrzeć, gdzie fałsz był.
I wielki nasz Bóg, święty,
Nie będzie oczom skryt.
Czułością bólu tknięty

Wolności wstanie świt.
O ludu, chato szara,
My do twych płyniem gniazd,
My tobie niesiem życie,
Przyszłości święty los.
Nie bujać nam w błękicie,
Lecz plony siać dla kos.
Po pustych latach życia,
Wiośniany niesiem cień
Serc naszych święte bicie,
Wolności, szczęścia dzień.
Żył naszych dla was tętno,
Dla was trud naszej dłoni,
A żadne podłe piętno
Nie splami naszej skroni.
Te serca, które w bólu
Pękają cały wiek,
Zamknięte w chłodnym ulu,
W goryczy krwawych rzek.
Te oczy, co w kąpieli
Pływają krwawej wciąż,
Te piersi, co w gardzieli
Ohydny gniecie wąż,
Te ręce, których pęta
Żelaza gryzie rdzeń,
Tę rolę, co nietknięta,
I nie wie, co to dzień,
Bożego nie zna słońca,
Ni czucia myśli swych —
Nasz piorun poroztrąca
Fundament gmachów tych.

Tym, którzy cierpią wieki,
W męczarniach pędzą wiek,
Duchowe niesiem leki
Z słonecznych wzięte rzek.
My niesiem krwawy cios mordercom.
Ulgę zbolałym niesiem sercom.

— Ten wiersz był napisanym po usłyszeniu pierwszej wieści o tworzącym się „Związku Walki Czynnej".

ŚWIĘCI HARFIARZE.

Nową świątynię, słoneczne ołtarze,
Z grobów poległych nowe duchy stworzą —
Z omszałych mogił powstaną harfiarze,
Zagrają piosnkę czarowną i Bożą.
Harfiarze wstaną z omszałych skał złomów,
Z porannych mgławic, z piorunowych gromów,
Co łamią, kruszą skał omszałych szczyty,
I ducha budzą z pod przemocy ciała.
Wstanie harfiarzy tłum chwałą okryty,
A pieśń czarowna będzie wieki brzmiała.
We wszystkie świata, nieba, słońca strony
Czarownej pieśni rozbiegną się tony,
A żadne drgnięcie tej pieśni nie zginie,
W największej dali odezwie się echem,
Przeleci skały i dzikie pustynie,
Choć czart zapragnie zagłuszyć ją śmiechem,
Lecz nic nie zdoła zagłuszyć harfiarzy,
Obalić świątyń, pokruszyć ołtarzy.
Popłyną pieśni, jak po falach łodzie,
Ustaną fale, kiedy harfa jęknie,

Uleci naprzód i utonie w wodzie,
Jak pierś zbolała, jak serce gdy pęknie.
Zda się, że z jękiem już zamarło życie,
Jak pomnik z lodu rozprysło, upadło,
Lecz znów jak piorun w niebieskim błękicie
Błysło i niebo zadrżało, pobladło —
I znów łódź płynie po burzliwej fali —
I pieśń czarowna brzmi odgłosem w dali.
Pieśń — tysiąc pieśni mieści w jednem słowie,
I każda gwiazda echem jej odpowie.
Nietylko gwiazdy, ale jasne słońce
Pieśni odgłosy daje, ciche, drżące.
Każdy z osobna złoty promień słońca
Czarowną pieśnią struny harfy trąca,
I puklerz nieba, i szczyt skały głuchy —
W omszałych grobach budzi śpiące duchy.
W tej harfie wielka ukrywa się siła.
Za każdem drgnięciem nieba w zachwyt wpada,
Za każdem drgnięciem dźwiga się mogiła,
A z niej wychodzi mara krwawa, blada,
Za każdem drgnięciem wstaje trup skostniały.
Harfa swym dźwiękiem zachwyca świat cały —
I mnie te dźwięki tkwią w duszy głęboko,
I dziś, gdy wspomnę, płonie żarem oko.
Harfa natchnienia!.. Nie wiem, czy złowieszcza?
Czy ta co zbawia, albo ta co łudzi...
Niebo swe oczy gwiaździste wytrzeszcza,
Jej dźwięk w niebiosach też ciekawość budzi.
Pieśń płynie cicho, niby morska fala
Strzelając w niebo złocistemi skiby,
Kiedy ją wiatru lekki pług przewala,

A słońce patrzy w złote morza szyby,
I nic nie może dojrzeć na dnie łoża,
Ni fal pędzonych w dalekie przestworza
Doścignąć okiem i zatrzymać w locie.
I znów powraca, i znów patrzy na dno.
Z harf płynie pieśni pełnych czaru krocie,
Ziemia goreje, a niebiosa bladną.
Tylu Chrystusów świat pożarł i dźwiga —
Tyle przykazań już kamiennych prysło —
Tyle serc płonie, a tyle ostyga —
Tyle piorunów zgasło, a nie błysło.
A gdzie te pieśni, co się z dusz wylały,
Leciały w światy jak skrzydlate duchy?
Ty je pożarłeś szczycie nieba głuchy,
Tyś je ułowił w locie w swoje sidła,
Pozawieszałeś na sidlanych hakach
W błękitnych chmurkach, po niebieskich szlakach.
Obciętem skrzydłem zasłaniasz oblicze,
By nikt nie dojrzał zlanej wstydem twarzy,
Boś z krwi wylanej — piorunowe bicze
I z serc otchłanie stworzył dla nędzarzy,
A z piersi tarczę, z poza której błyskasz
Gniewliwem okiem i pioruny ciskasz.
Z wydartych źrenic zrobiłeś zwierciadło
I wystawiłeś światu na pogardę.
Dziś, gdyś w nie wejrzał — oblicze twe zbladło
I serce zmiękło, co jak kamień twarde.
I dziś, gdyś siedział wśród martwych ołtarzy —
Martwych, bo życia już nie dają znaku —
Pełna sił wielkich, cudna pieśń harfiarzy
Po chłodnym nieba przeleciała szlaku,

Jak piorun złoty, złocistemi smugi
Ciskając wkoło, jak złocistym deszczem.
Ty wnet pobladłeś, upadłeś jak długi,
Ty, co przez wieki byłeś światów wieszczem.
Narody, czarty, trzymałeś w swem ręku,
Krocie szaleńców miałeś pod rozkazy.
Dziś mglanej harfy strwożyłeś się dźwięku.
Któż dziś przy tobie? Tylko zimne głazy...
Odbiegli ciebie twoi błędni słudzy,
Co dla twej chwały lali krwi potoki,
Rzucili ciebie, ty im jesteś cudzy,
Tylko cię puste słaniają obłoki.
Hen, pod obłoki płynie zgraja duchów,
Gdzie stoją bóstwa wyziębłe ołtarze.
Do pól gwiazdzistych, słonecznych wybuchów
Płyną jak fala — czarowni harfiarze.
Przyszłości naszej zwiastuny, prorocy,
Pełni sił ducha, pełni zwycięztw mocy,
Idą tą drogą, którą nie szedł człowiek.
Słoneczną drogą krok za krokiem dążą.
Źrenice boże świecą im z pod powiek,
Przyszłości naszej złote nici wiążą,
Płyną jak rzeka złocistemi smugi,
O, jaki szereg czarowny i długi!
Niemasz początku, nie widać i końca.
Jak złote smugi świetlanego słońca
Hen tam, z tej dali, z tej pustki i głuszy,
Gdzie między ziemią, niebem przepaść wieczna
Coś płynie hymnem. Wiem, to pieśń harfiarzy,
Która na niebie świeci, jak nić mleczna.
Harfiarze święci... w promienistym pyle

Popod niebiosa złotą wstęgą płyną.
Gdy piorun rozdarł pustkę nieba siną,
Ja ich ujrzałem, lecz tylko na chwilę.
Już odtąd ujrzeć więcej ich nie mogę,
Choć wzrok ku niebu wznoszę lata mnogie.
Tęsknota, smutek pełni serce moje,
Po same brzegi nalane goryczą.
Jak posąg stałem — i dzisiaj tak stoję.
Gdybym harfiarza ujrzał twarz dziewiczą,
Wnet jako Łazarz z grobu bym się dźwignął,
Ale niestety, jam jak głaz ostygnął.
Gdy chwilę stałem jak piorunem tknięty,
Nie wiem: szczęśliwy byłem, albo święty...
Lecz jacy byli ci święci harfiarze —
Postacie mieli wspaniałe, jak wieszcze,
Ja wam inaczej ich nie wyobrażę.
O, ja tę chwilę czuję w duszy jeszcze.
Spokoju odtąd niemam ani chwilki,
W mem sercu pełno bólu, łez, goryczy,
Drgnięcia strun harfy tkwią w duszy, jak szpilki,
Tyle ich, ludzka liczba nie policzy —
A każda w piersi niby węgiel płonie.
O gdybym serce mógł ująć w swe dłonie
I wyrwać z piersi, jak z żelaznej kraty,
Ciskałbym szpilki, jak pioruny w światy,
W nalane jadem trucizny kielichy,
Jabym je pogryzł zębem jaguara,
Ległbym w mogile spokojny i cichy
Jak rozdeptana stonoga, poczwara.
Niestety, każda szpilka strasznie piecze,
Wężowem żądłem pije krew gorącą,

I w bólu sidłach jak zbrodniarza wlecze
W złudzeń krainę, słońcami płonące
A ja, omdlały, oprzeć się nie zdołam,
Samotny ginę. Wśród pustyni wołam.
Ginę, mieczami przygniecion i chlebem.
Idę za pieśnią harfiarzy pod niebem.
Lecz kiedy dobiegł drugi dźwięk z harf struny,
Ja ze snu wstałem, jak z cmentarnej ciszy,
Z myśli zrzuciłem sennych widm całuny,
Czułem, jak w sieci senny owad dyszy.
Wstałem i w duszy snów malignę ważę.
I znów ujrzałem, jak płyną harfiarze.
A kiedy harfiarz tknie srebrzystej struny,
Tknie władnym palcem i członki wypręży,
Jęki w świat lecą, jak burzy pioruny,
Jak z szczytu skały lśniące kłęby węży,
Złowrogo gwiżdżąc po głazach się toczą,
I w przepaść czarną — niby gardziel smoczą
Ziejącą ogniem — upadają, ciemną.
Wiem, że w przyszłości tak będzie i ze mną.
Zginął splecionych w zwój kłąb lśniących węży —
Cisza wokoło. Tylko przepaść rzęży,
Lecz pieśń harfiarzy w przepaści nie zginie,
Po skał jaskiniach, hen, w niebiosa płynie.
Harfiarze suną — ich złote lśnią zbroje,
Rzekłbyś, przez Boga wysłani na boje.
Świat idą niszczyć złotemi harfami.
Idą z za świata duchy tajemnicze,
Idą słoneczne pokruszyć oblicze.
Stary świat złamią i nowy świat stworzą —
Idą pieśń zagrać czarowną i Bożą.

Idą harfami zawalić świat cały,
Gdzie zło i zbrodnie swój początek brały.
Patrzcie, już dłonią zasłonił twarz słońca
Jeden z harfiarzy. Wnet już ją rozłamie,
Lewą wyciągnął i sięga miesiąca —
I stał jak olbrzym w złotej nieba bramie,
Gdy gwiazd i słońca zasłonił oblicze —
Harfa, jak tarcza wisząca u boku
Błysła, jak nowe słońce tajemnicze.
Gwiazd złotych roje zalśniły w obłoku.
O wy, harfiarze, co zwalczyli niebo,
Słońcu i gwiazdom nowe dali kształty —
Chodźcie nad moją grać ojcowską glebą!
Gdy pieśń zagracie, opuszczą świat gwałty.
Chodźcie! pójdziemy razem przez te pola,
Gdzie tak straszliwie rządzi Boża wola.
Tym, co czekają, chodźcie dać rozkazy,
Chodźcie, nie stójcie tak, jak zimne głazy.
Pójdziem przez pola czarne, jak cmentarze,
Chodźcie czarowną pieśń wygrać, harfiarze.
Chodźcie. Idziecie. Ja wiem, gdy zagracie
To jestem pewny zwycięstwa. Ja wierzę...
Wstają harfiarze w swej słonecznej szacie
Idą harfarze i święci rycerze.
Pieśń ich już idzie po przez moje pola,
Pola i lasy będą nią owiane.
Teraz niech ciało me pokryje rola,
Ja już szczęśliwy na wieki zostanę,
Bo gdy harfiarze nad moją mogiłą
Wolności ludów zagrają pieśń miłą,
Ja dźwięki pieśni będę w duszę chwytał,

Będę przekładał wolnej myśli wstęgą
I będę duchów tajne księgi czytał —
Mnie harfy pieśni będą duchów księgą.

Sokołówek 19 lutego 1911 r.

Przy pracy na roli.
Lata 1911 — 1914.
Myśli, Pieśni i Wskazania.

* * *

Wierzę Ci serce, żeś się myliło,
Alboś praw życia nie znało,
Nie wszystko można, co się przyśniło,
Choćby się szczęściem zaśmiało.
Boś ty wyrosło wśród kwiatów polnych
I w ciszy nocnej godziny
Biegłoś drożyną, na skrzydłach wolnych
Nawiedzać duchów krainy.
Ty pragniesz życia w pełnym rozkwicie,
Co gwiazdy drogą rozsnuło,
I marzysz wiecznie o jasnym świecie
A ciebie gniotą... formułą.
Serce me, próżno cierpisz nieboże,
Próżno się męczysz rozpaczą...
To nie dla ciebie te jasne zorze,
Dla ciebie... bledszą naznaczą.
To prawie śmieszne, coś ty żądało,
Chęć twa śmiałości dowodzi,
Bo tu nie można żądać tak śmiało

Nie wiedząc czy się to godzi.
Tutaj są znawcy serdecznych chęci,
Oni to dadzą... co można,
Nikt cię nie uzna bez ich pieczęci.
Serce! chęć twoja bezbożna!
Patrz na tych, którzy wciąż na łańcuchach
Stoją przy żłobach, na paszy,
A ty wciąż tylko marzysz o duchach,
Hen, z pod niebieskich poddaszy.
Jednych tu dławi obroża rdzawa,
Drugich ze srebra i złota;
Odmienna jest ich barwa i sława,
Lecz jedna ducha sromota.

PO CO PIERŚ SWĄ KRYJECIE?...

Po co pierś swą kryjecie
Pod martwoty pancerze?
Duszę już dziś strach bierze,
Że brak męstwa na świecie.
O niestety, niestety!
Wasze cienie was trwożą...
Kto z was wydarł moc Bożą
A zostawił szkielety?
Dusze puste, jak groby,
Błądzą jako ćmy senne,
Pustką wieją bezdenne,
Pełne smutku, żałoby.
Pocóż nosić to piętno
Wciąż niewoli na czole?

Na to straszne krwi pole
Nieśmy nagich serc tętno.
Idźmy śmiało na strzały,
Nie kryjmy się po nocy,
Lecz jak wielcy prorocy
Walczmy mężnie w dzień biały.
Odsłoń pierś swą na burze,
Czy cię trwoży dzień biały?
Wystaw pierś swą na strzały,
Groty w piersiach, to róże...
To, co z ziemi, niech w ziemię
Jako trup się położy.
Lecz kto ogień ma Boży
Niechaj żyje, nie drzemie.
Wielkich czynów pobudka
W bój niech serca porywa;
Rwijmy trwogi ogniwa.
Wielka chwila jest krótka
Lecz tembardziej płomienna,
Żar w pierś wlewa nieznany.
To nie wichrem prąd gnany —
To bóstw wieczność niezmienna.
A więc naprzód rycerze!
Zgodną bogów odwagą
Zrzućcie martwe pancerze,
Stawcie w boju pierś nagą.
W walce duchów słonecznych
Ceną swego żywota
Zdobyć promień nadziei,
Duchom przyszłych kolei
Niebios otworzyć wrota —

Sobie chwilę snów wiecznych...
Lepiej już być szatanem
W całej grozie nazwiska,
Niźli perłą, co błyska
Kłamnem światłem przybranem.
Bo kto pełen szaleństwa
Szerzy burzę, zniszczenie,
Targa szczęście, sumienie —
To wart choćby... przekleństwa.
Lecz wy, duchy wyrodne,
Co trujecie dusz siłę
Grzebiąc zapał w mogiłę —
Wy — klątw nawet nie godne!

BOGACTWO.

Jakaś mara dziś świat dręczy,
Kto ma wiele, jeszcze jęczy,
Że mu czegoś brak.
Hej, ty nędzo, nędzo świata,
Jakaż straszna dusz zatrata
Ogarnęła was.
Was zazdrości wąż oplata,
Gdy widzicie w ręku brata
Czarny chleba kęs...
Zazdrość nie da i momentu
Żyć spokojnie, żrąc do szczętu
Ludzkiej duszy treść.
Czyż ta własność wam podoła
Chmurę troski spędzić z czoła,

W sercu zrodzić raj?..
Was przyziemna troska nosi;
Nie wybiegłszy ze swej osi
Rdzewiejecie tam.
Nie stąpicie nigdy kroku
Bez łzy sztucznej w suchem oku,
Bez przekleństwa dnia.
Bo wciąż klniecie ziemi łono.
Lecz któż winien, wy, czy ono?
Ono bujne w kłos...
Ziemia rodzi ziarno, róże,
Wy siejecie śmierć i burze,
Co żrą ducha w was.
Wasze smutki i rozpacze
Wiecznych zgryzot. Wy, bogacze —
A jam słowa król.
Mam bogactwa pełną duszę,
Złote ziarno ptakom kruszę
Pośród moich pól.
Od granicy do granicy
Lotem duszy mej tęsknicy
Zbiegam każdy łan.
Piersią wchłaniam słodkie wonie,
W morzu szczęścia duch mój tonie,
Lecę, wichrem gnan.
Lecz nim zbiegnę wszystkie łany,
Ciągłym lotem skołatany
Padnę. Alem żył!

TU, NA ZIEMI, WIECZNA SKARGA.

Tu, na ziemi, wieczna skarga,
Wiecznie sercem boleść targa
Jak pustynny zwierz.
Tu, na ziemi, tylko męki,
Wieczna boleść, wieczne jęki,
Wieczny płacz i żal.
Tu, na ziemi, wieczne noce,
Ciągle płyną łzy sieroce,
Wkoło mroczna czerń.
Wkoło wyje pieśń szatana,
Zycie ludzkie — wieczna rana,
Stopy rani cierń.
Tu, na ziemi, wieczna burza,
Brat się we krwi brata nurza,
Syn dla ojca kat.
Wieczna klątwa, wieczna niemoc.
Kiedyż zginie fałsz i przemoc?
Świat... czyż to jest świat?
Tu jest pole mordów, kaźni,
Inny w mojej wyobraźni
Jawił mi się świat.
Świat miłości, świat swobody,
Gdzie spływają życia gody
W bohaterskich snach.
A tu tylko jęki, wrzaski,
Tu nie można żyć bez maski,
Trza mieć w sercu jad.
Lecz w kim życia ogień Boży
Tli, ten maski nie nałoży,

Choćby trupem padł.
Więc, choć tutaj jęki, zgrzyty,
Duchem lećmy w górne świty,
Lećmy, lećmy w dal.
Tam, w słoneczność ducha jasną,
Gdzie wszechżycia sny nie gasną,
Gdzie brzmi wieczna pieśń.
Choć my tylko prochem z nizin,
Lecz nam wolno wybrać z wyżyn
Sercu miły cień.
Ach, to dla nas nie wysoko,
Jeszcze wyżej sięga oko,
Serce nie zna tam.
Póki jeszcze świeże rany
A duch czysty, nie zmazany
A skroń lśni bez plam,
Lećmy w nowy kraj wszechwiosny,
Zmartwychwstania dzwon rozgłośny
Da wieść z ziemi nam!

PRZEZNACZENIE.

Wiecznie płakać, wiecznie śpiewać,
Nad ludzkością ubolewać,
Taki już mój los.
Cierń zdradziecki w róże zmieniać,
Smutne czoła rozpromieniać,
Nieść pociechy łzom.
Wiecznie cierpieć ból pragnienia,
Wiecznie szukać swego cienia

Co na wieki zczezł.
Wiecznie, wiecznie poprzez życie
Ból nieznany nosić skrycie
I bez skarg, bez łez.
Ty drżysz duszo? lecz nie z trwogi,
Ciebie cierpień ogrom srogi
Nie przeraża, nie...
Lecisz, skrzydłem wichru gnana
Tam, gdzie wieczna ludu rana,
Zranionego w śnie...
Gdybyż tylko tyle było
Cierpień ducha, przed mogiłą,
Co swój własny ból!
Lecz mieć serce co wciąż gorze
Widząc nieszczęść całe morze —
O czemże trza być!
By czuć tylko boleść własną
A nie żal tych serc, co gasną,
Gasną, pragnąc żyć...
Widząc, jak chwast plony głuszy,
Och to trzeba nie mieć duszy,
By nie odczuć tych katuszy,
Których pełno wkrąg.

MNIE WSZYSTKO WOLNO...

Mnie wszystko wolno kochać
Co duszy drogie, miłe...
Bez waszych wskazań wstrętnych,
W snach duszy mej namiętnych,

Ja żądać chcę! mam siłę!
I nie chcę płakać, szlochać,
Że nic posiąść nie mogę,
Wszakże mi wolno śnić
I wolno sobą być
I własną znaleźć drogę.
Mogę przez życia mego prawo
Nie patrząc w ludzki brud i kał
Piastować w duszy bogów szał.
Zamiast się skarżyć, smutnie, łzawo
Ja chcę o skały skrzydłem bić!
Me serce musi być jak dzwon,
A każdy dźwięku tego ton
Niech światu głosi wielką wieść
Cel życia mego wolnym być
I wolność ducha drugim nieść!

O ZIEMIO!

I.

Cześć tobie i chwała
Za płody coś dała
O ziemio, ty skarbie tajemnic.
Serdeczne, kochane
Twe światy nieznane,
Tak szczodrze rozlane wśród ciemnic.
Co moment, co chwila
Wiatr rąbek uchyla
Tajemnej w przestworzu firanki.
Duch nowy, proroczy

Olśniewa nam oczy
I nowe zwiastuje poranki.
My, wolni jak ptacy,
Do życia, do pracy
Wciąż nowy nas zapał ogarnia.
Choć smutne jest życie,
My czujem serc bicie,
Nie trwoży nas jego męczarnia.
Bo cierpieć jest mile
Za słodką tę chwilę
Co słonkiem pociechy obdarza,
Odsłania snów wieczność
Unosząc w słoneczność
Z ziemskiego padołu nędzarza.

II.

O ziemio, ty ziemio,
Gdy siły twe drzemią,
Spokojem oddychasz i ciszą.
Czy słyszysz te zgrzyty,
Rozpaczy skowyty,
Co w piersi człowieczej wciąż dyszą?
Ach nic to, wysiłek
Atoma, to pyłek,
Człowieka to walka, czy wojna;
Wszak on sam uwije
Ten powróz na szyję,
Ja znam go, o los mój spokojna.
On ciągle coś żąda,
Z tęsknotą wygląda
I czeka i szuka w pragnieniach,

I tęskni gdy młody,
A potem zawody
Odczuwa w bolesnych cierpieniach.
Z mych kwiatów i woni
W splamionej swej dłoni
Zabójcze trucizny wytworzył.
Gdy skutek ich zbadał
Sam sobie cios zadał,
Sam sobie dni zguby przysporzył.
Choć śmierć to nie strata
Dla wiecznych praw świata,
Lecz zbrodnią jest plamić przybytek,
Wieść braci w rozdroże
I gwałcić sny Boże
I z krzywdy uczynić pożytek.
Lecz później czy wcześniej
Zjawi się Bóg pieśni
I krzywdę tę rzuci im w twarze,
Ród marnych żywiołów
Przemieni w aniołów
I prawdę im życia ukaże.

ZŁUDZENIE.

Myślałem, że to cień zbawienia
Tęczami spływa do mej duszy...
Wszędziem w około słyszał pienia,
Świat mi się jedną stał słodyczą;
Niesiony pieśnią tajemniczą
Ujrzałem nagle cud stworzenia.

Witałem każdy wschód słoneczny,
Śpiewałem nad nim pieśń zachwytu,
Splatałem w jedną nić wszechbytu
I świat znikomy i świat wieczny.
Płynąłem w błękit wzniósłszy żagle
Po cichych falach sennych marzeń,
Wtem, wśród nadziemskich tych skojarzeń
Zdradziecki piorun wypadł nagle.
A gdy otwarłem wreszcie oczy
Samotny stałem wśród rozdroży —
I mgła zniknęła i cień Boży
I tajemniczy głos proroczy.
Smutno spojrzałem w dal bezdenną
W którą już tyle mar uciekło...
A w głębi duszy coś mi rzekło:
Do tylu złudzeń, jeszcze jedno.

W OBRONIE „URODY ŻYCIA".

(Odpowiedź na artykuł w „Gazecie Warszawskiej" przeciwko Żeromskiemu).

Nie w tym zamiarze by sławy twojej
Bronić, ja kreślę tych słów kilkoro,
Lecz by raz skończyć z partyjną zmorą
I bronić sławy Ojczyzny mojej.
W świętego hasła staję obronie,
Bo moje serce z bólu skowyczy
Widząc, jak szatan w złotej koronie
Rozpala w tłumach ogień zbrodniczy,
I drąc na strzępy naszych dusz siłę

Najlepsze czucia kładzie w mogiłę,
Gasi tę iskrę co dźwiga ludy,
Rzuca na marne najcięższe trudy,
I myśl, myśl ową wielką rozprasza,
W której grom huczy: Ojczyzna nasza!
W obec dzieł twoich czemże pochwała,
Chociażby nawet najszczerszą była,
To będzie zawsze zbyt blado brzmiała;
Wszak twem zwycięztwem ogień i siła!
Przez wielką miłość dla naszej ziemi
Posąg swój wzniosłeś już na jej łonie.
Żaden fałsz prawa tego nie zmieni,
I złudnym dźwiękiem w głuszy utonie.
Nawet nie może stać się rozdźwiękiem,
Bo wtedy serca twojego struny
Zagrzmią wraz gromem, skargą i jękiem,
Rzucą na naród groźby pioruny.
Ten, co cię chłoszcze jest tą gadziną
Co lubi tylko pełzać po nocy,
Dlatego bryzga na ciebie śliną
By wielkim duchom wraz ująć mocy.
On się ku różom zdradziecko wspina
By woń i krasę zatruć swym jadem,
Lecz gdy nadejdzie świtu godzina,
To jak cień zczeznie, razem z jej śladem.
Za to, żeś dotknął tej zgniłej rany
Co nie da słońcu zajrzeć do duszy,
Za to, że głos twój bólem targany
Nie da nam wszystkim zmartwieć w tej głuszy —
Chcą cię ośmieszyć. O jakże mali!
Czyżby się cienia własnego bali?

Sam w sobie mistrzu jesteś uznaniem
Wielkiej potęgi polskiego ducha,
Pieśń twa nam śpiewa cudownem graniem,
A dusza słucha, słucha i słucha.
I myśl owiana boskości czarem
Twych bohaterów nieskazitelnych
Bije płomieni gromowych żarem,
Do czynów wzywa nas, nieśmiertelnych.
W niwy osnute wieczną żałobą
Rzuć wielkich pragnień siew, złam twardość lodów.
Cierniową drogą cierpień i zawodów
Nieś sztandar Polski... My pójdziemy z Tobą.

* * *

(Odpowiedź p. Pieńkowskiemu na jego artykuł w Gazecie Warszawskiej).

Hej! przeminęły już błogie czasy,
Stare zasady i stare życie
Niknie przed blaskiem nowych dni krasy,
Przed nową tęczą w niebios błękicie.
Wspomnienia... niechaj będą pamiątką
Tym, co cierpieli, tym, co dręczyli...
Lecz wzlotów ducha ostatniej chwili
Nie poświadczajcie starą pieczątką.
Bo każda chwila ma swoje godło,
Każda idea swoich rycerzy...
To, co nam ducha żarło, pierś bodło,
Niech w zapomnienia gruzach dziś leży.
Władzy dłoń wasza chce, za nią pierś wzdycha,
Za nią to słychać żale, rozpacze...

Na trwogę pusty dzwon głucho kracze,
Że się już kończy królewska pycha...
Ach, ja sądziłem, że krew szlachecka
Dlatego tylko chwilę zasnęła,
Aby za grzechy, za krzywdy dzieła
Umrzeć, lecz potem znów żyć od dziecka.
Umrzeć, by zatrzeć pamięć tej twarzy
Co jest zwierciadłem pogardy tłumów,
I z cichą falą wiosennych szumów
Aniołem stanąć u stóp ołtarzy.

. . . .

Żal mi, że straszne starych ran blizny
Z boleścią serca rozdzierać muszę...
Lecz ktoż miljonom upodlił dusze,
Kto stał się zgubą swojej ojczyzny?

. . . .

Precz z takiem hasłem co całość łamie!
Nam teraz trzeba dążyć gromadą,
Niech wszystkich razem pioruny kładą
Pod jedno hasło, pod jedno znamię.
Dzisiaj ni stan wasz, ni krwi błękity
Już przodownictwa wam nie oddadzą,
Dzisiaj już trzeba dzielić się władzą,
Rodowód z ducha wiedzie na szczyty.
Dziś już nie znaczą wieków patenty,
Serca nam swoje nagie pokażcie,
Odsłońcie duszy ludzkiej żar święty,
Tym żarem ducha tłumów rozżarzcie.
Lecz się nie bierzcie do dyktatury,
Do pysznej władzy nad ciemnym tłumem.
Nie tronów nam dzisiaj trza, nie purpury,

Nam świecić trzeba cnotą, rozumem.
Bez tego wszystko fałsz i ułuda,
Które nie zbawią i wzwyż nie wzniosą,
Bo tylko w czynach ludzkich są cuda,
Które spływają wraz z Bożą rosą.
Dziś już się budzą dusz, serc wulkany
I pierś faluje olbrzyma ludu,
Drżą więzień ducha przeklęte ściany
I w dali błyska już jutrznia cudu.
Ta jutrznia jasna, ten głos potęgi
Zmartwychwstałego to głos narodu,
To bujne pędy od pnia, od spodu,
A nie zmurszałe, rodowe księgi.

POŻEGNANIE.

I.

Żegnaj mi, żegnaj kochane Podlasie,
Żegnaj mi, żegnaj krwi i łez kraino!
Wybacz, że ja cię opuszczam w tym czasie
Gdy z ręki kata łzy na nowo płyną.
Na każdem wzgórzu, nad każdą drożyną
Co noc widziałem błądzące postacie
Z twarzą w rozpaczy stężałą i siną...
Ach, chciałem tylko pożegnać mą stronę,
A tu przed oczy wnet stają te noce
Straszne, okrutne, w męczarniach spędzone.
I serce w piersi jako ptak łopoce
Na widok widm tych, co myślą zbudzone.
Podlaska ziemio, skarbie mój jedyny!

Ja cię zostawiam samą, jak sierotę,
Na pastwę srogiej, północnej gadziny...
Lecz ja cię dźwiękiem mej pieśni oplotę,
I duszę moją tak spoję z twą duszą,
Że się od pieśni groty wrogów skruszą.
Z każdego jęku mściciele powstaną,
I ze łzy każdej w męczeństwie wylanej
Kwiaty wyrosną i nadejdzie rano
Po nocy długiej, w bólu nieprzespanej.

II.

Patrzę na ptaki wędrowne, przelotne,
Co w dale płyną na zimowe leże,
Ciagnie za niemi me serce samotne,
Gdy rzuca ziemi rodzinnej rubierze.
A jednak myśl ma ciągle do niej wraca
I tęskni za tem, co pokarmem było.
Ach, te tęsknoty i dumki i prace...
Wszystko co duszę moją weseliło.
Ja też z ptakami śpiewałem do słońca,
Wzniesiony w błękit, na skrzydłach obłoków
Słuchałem szumu i drzew i potoków
Marząc o szczęścia krainie bez końca.
Samotny, smutny, jak ta ziemia cicha,
Co stale kroplą ros się niebu skarży,
Co każdym szumem drzew do nieba wzdycha,
A każdym świtem dnia o szczęściu marzy
Co nie przychodzi nigdy... Więc w błękicie
Chciałem uderzyć w struny harfy złote,
Słonecznym dźwiękiem strun rozbudzić życie,
Zgasić snującą się wśród miedz tęsknotę.

Chciałem kochane te podlaskie bory
Moją serdeczną pieśnią rozweselić...
Miast tego stają przedemną upiory,
Z któremi muszę straszną boleść dzielić.
O ziemio! zamiast śpiewać twoją chwałę
Ja niosę tobie me serce zbolałe.

III.

O jesieni podlaska z twoją szarą szatą
Jakże smutną ty jesteś, cichą i ponurą.
Ach, czy ja ujrzę kiedy jeszcze jesień, w którą
Ziemia moja nie będzie, jak więzień za kratą?
Czyż zawsze grozić będzie tylko czarna chmura,
A słonko nam się nigdy nie uśmiechnie błogo?
Czyż wiecznie się nad nami rozpęta wichura,
Dusze nasze do ziemi przygniatając srogo.
Przyjdź słońce! my się oddać nie chcemy rozpaczy,
Nie pozwolim zwątpieniu wedrzeć się w pierś naszą,
Bo my wiemy co taka śmierć duchowa znaczy;
Więc nas wrogowie żadną kaźnią nie przestraszą.
Bo myśmy z mgieł tej ziemi, z rosy kwiatów wzięli
Tę miłość, co dodaje do krwi naszej żaru;
I my się nie ulękniem żadnego cieżaru;
Z ukochaniem nas żadna siła nie rozdzieli...

. . . .

I oto pieśń radości wykwitła z mej lutni.
Weźcie ją w dusze wasze, wy wierni choć smutni.

Lata wojny. Poeta działa i pisze w Warszawie. Od 1915 r. do chwili śmierci—1917 r.

DO MOJEJ BRACI.

W was iskra Boża niewidzialna drzemie —
Której niewoli wieki nie zgasiły,
Chociaż was srogie żniwa wciąż kosiły,
Wyście z poddaniem nieśli krzyża brzemie.
Za grzechy braci, za Ojczyzny losy
Szliście bez skargi na ofiarne stosy.
Bracia! nowego życia dziś początek.
W sercach się budzi błogich chwil otucha,
Więc nam rozbudzić trzeba siły ducha.
Z piersi wyrzucić jasny życia wątek;
Trza nam rozdzielać ognie i natchnienia,
Rwać dusze ludzkie w sfery ubóstwienia.
Stając się cząstką nieśmiertelną ducha
Niech twarz zostanie wciąż prosta i czerstwa.
Odróżnić trzeba prawdę od bluźnierstwa,
Niech się myśl wasza w głos tej ziemi wsłucha,
A zwyciężycie nie zmurszałą cnotą
Lecz ogniem Bożym i ducha prostotą.
Nie żądam od was takiego posłuchu,
Któryby trzymał waszą myśl w rygorze.
O bracia! wolni idźcie, w wolnym duchu,
Tylko myśl waszą lejcie w jedno łoże...
Każdy czyn polski, każda myśl człowieka
W jedną Ojczyzny duszę niech przecieka.
Bo wy jesteście tej Ojczyzny łonem
Co zachowało swe kształty pierwotne —

Przeszedłszy burze ciężkie i sromotne
Startem zostało, lecz nie zeszpeconem.
W obliczu ludu znać niewoli piętno,
Lecz nie zawołam nad nimi: litości!
Bo bracia moi są silni, choć prości.
W sercach ich płomień, w duszy życia tętno.
Gdy ich w ciemnościach trzymano bez końca,
To grzechy możnych nie były ich grzechem.
Niech tylko wzbiera pierś wolnym oddechem,
Wnet myśl wyleci do światła, do słońca.
Więc ku przyszłości trza z odwagą spieszyć,
Będąc piorunem trzeba być człowiekiem,
Bo chwilą życia można więcej zgrzeszyć
Niźli w martwocie przepędzonym wiekiem.
Krzywda doznana niech się dziś zatraci,
Wybaczmy wiekom srogość bezlitosną,
Serca natchnijmy wszechmiłości wiosną,
Walczmy za jasność ducha, za wolność braci!

BÓG NAM SIĘ RODZI...

O zorzo, zorzo coś błysłą wśród nocy
Zwiastując wielkiej przepowiedni chwile...
Idziem ku tobie jak senne motyle
Z otwartą piersią, by nabrać w nią mocy.
Patrz! Oto wszyscy, wskrzeszeni Łazarze,
Co sami nagle wstali z swej mogiły...
O wlej im w dusze otuchę i siły,
Promieniem szczęścia rozjaśnij im twarze...
Bóg nam się rodzi po niewoli latach,

Z wyżyn wysyła silne piersi tchnienia,
Bóg nam się rodzi po latach cierpienia,
Schodzi na ziemię w wyzwolenia szatach.
Bóg prawdy zeszedł, znikną ciężkie znoje
I czarne troski, co czoła paliły
Tych, co w męczeństwie pili łez napoje
Dźwigając swoje brzemiona nad siły;
Tych, co wyzwolin ducha w burzy gromie
Czekali — nigdy nie straciwszy wiary!
Jak słupy ognia stali na wyłomie
I ocalili najdroższe sztandary,
Czekając jutra jasnego promienia...
A znów ubodzy, cisi, duchem prości
Czekali słowa, co ból ludzki zmienia
W nadzieję szczęścia i tęczę radości.
Niech się rozjaśni nędzarza twarz blada,
Że już przemocy skruszone łańcuchy;
Ze skutych dłoni cieśń kajdan opada,
I może wreszcie świat pychy uwierzy,
Że moc przyszłości w duszy ludu leży,
Że w jego dłoni jest berło mocarza.

. . . .

Patrzcie! wy, coście nieśli cierni wieńce
Do wschodu słońca wyciągając ręce,
Ręce w krwi trudu skąpane i drżące,
Patrzcie, jak wschodzi wyzwolenia słońce...
Z hukiem piorunów idą Boże świty,
Cichnie jęk skargi, głuchną kajdan zgrzyty,
Milkną odgłosy bólu i szaleństwa,
Z gromem piorunów brzmi nam pieśń zwycięstwa!

. . . .

A wy, co jeszcze pogrążeni w mrokach,
Rwijcie obroże waszych pojęć ciasnych,
Szukajcie Boga, ale nie w obłokach,
W głębi serc waszych, w tajni duchów własnych.
Bóg się narodził! niech brzmi pieśń, nie wsrzaski
Mieszane z zgrzytem fałszu i obłudy.
Los psom żebrzącym nie udziela łaski,
Przyszłość zdobywa się przez ciężkie trudy,
A wielkich czynów wielkie są owoce.
Idźmy więc w duszach rozpalać te moce
Co w skałach życie zdolne są zaklinać;
Uczmy, że kolan nie należy zginać.
. . . .
Nie dajmy ciała Ojczyzny rozdzierać,
I dla Niej chciejmy żyć, dla Niej umierać.
Bóg nam się rodzi!...

SPRAWIEDLIWOŚCI!

Sprawiedliwości! woła dziś świat cały,
Bo go obsiadła wkoło czerń plugawa.
Sprawiedliwości! bo jasny dzień biały
Straszną, bezdenną ciemnicą się stawa.
Sprawiedliwości! światła! kary! prawa!
Sprawiedliwości, bo każda godzina
Niesie nam przepaść zguby i zatraty;
Na widok zbrodni krew się w żyłach ścina,
A nam potrzebni sędziowie, nie katy.
Śmierci wołacie na tych, co grzech czynią,
Lecz gdyby wszystkich, co jawnie i skrycie

Maczugą krzywdy godzą w ludzkie życie
Śmiercią ukarać, lub zamknąć za kraty —
Świat byłby jedną ogromną pustynią...
Gdybym te wszystkie obszary bezprawia
Zdołał ogarnąć swą myślą wylękłą
I spytał ludzi, czy was Bóg tu stawia?
Serce od bólu by pękło...

JAK MI TU SMUTNO.

Jak mi tu smutno i boleśnie,
Aż mi żyć trudno, a więc marzę
I wszystko widzę jakby we śnie.
Snują się mary obce, wraże,
Mgłą przesłaniają mi ołtarze...
Ach, jak mi smutno i boleśnie,
Że duch mi w boje lecieć każe,
A ja tymczasem tylko marzę
I życie pędzę jakby we śnie...
Bo cóż, że wstałem jak ptak, wcześnie,
Marząc o ogniu i pożarze?
Tu mogą tylko żyć nędzarze,
A ja tak wcześnie wstałem... wcześnie,
Aby z tęsknotą iść w świat w parze
I czekać, aż się cud uczyni
I stać na progu tej świątyni
Gdzie czynią podły targ handlarze...
Marząc o ogniu i pożarze,
Ja nie wiem jaka moc mi każe
Wierzyć i zawsze iść przed siebie,

Choć się pod stopą świat kolebie,
Choć wszędzie obce widzę twarze...
Idę siać ziarno w martwej glebie,
Lecz muszę, muszę iść przed siebie,
Bo wiem, że ducha moc jest we śnie...
A ja jak ptaszę wstałem wcześnie
. . . .
Ach! jak mi smutno i boleśnie.

TĘSKNOTA ZA CHATĄ.

I.

Jakże was cenię, o młodości chwile
Wśród pól spędzone, o wy dnie dziecinne,
Czyste, jak róży uśmiechy niewinne,
Jasne, przelotne, jak skrzydła motyle.
Swobody tyle i rozkoszy tyle...
Jak cudnie brzmiały przez niwy rodzinne
Pieśni skowrończej hejnały dziękczynne,
Drżące jak lutnia w podsłonecznym pyle.
Pomnę, gdy w pole za ojcem chodziłem,
Liczyłem jego znojne trudem kroki
I pot kroplisty na czole liczyłem.
I wichrem gnane po niebie obłoki,
Koniki polne na przełaj goniłem...
Ach, czem był wtedy dla mnie świat szeroki?

II.

Chato ty moja, cichych snów kolebo,
Jakże mi tęskno za tobą boleśnie...
Dusza jak ptaszę dąży do cię we śnie,

Pod szarą strzechę, pod gwiaździste niebo.
Dumam jak oracz nad zmrożoną glebą
Co w pole z pługiem wyszedł nazbyt wcześnie,
Gnany tęsknotą i duszną potrzebą,
By z piersi ziemi wydobyć... te pieśnie.
Pieśnie — co ducha znękanego poją
Nektarem szczęścia i wieczną rozkoszą,
Pierś grotem bólu zranioną zagoją
I myśli szumem jastrzębia nie spłoszą.
. . . .
O jak mi tęskno za wiejską rozkoszą,
Cieniem grusz polnych, co na miedzy stoją.

III.

Dni biegą, biegą, jak woda w ruczaju.
Ja wciąż spoglądam na rodzinne wrota,
Gdzie wieczny spokój, wieczna dusz prostota.
Tęsknię do życia polskiego zwyczaju,
Do tych serc prostych, jak pieśń ptasząt w gaju,
Tęsknię do źrenic, co lśnią prawdą złota,
Do starej ławy u wiejskiego płota,
Do niw, gdzie żyłem szczęśliwy jak w raju,
Żalów sierocych chcę słuchać, zaklętych,
I słowiczego w rannej ciszy śpiewu;
Oddychać wonią bujnych niw, pożętych,
I wkraść się w duszę szumiącemu drzewu,
Wsłuchać się w szepty skib świeżo porżniętych,
Zgadnąć dumania cichych wód rozlewu.

IV.

Pod twoje skrzydła ja pragnę, o chato,
Wiecznem marzeniem i wieczną tęsknotą.

Jakże to smutno poznać życia błoto,
Co tchnie zgnilizną i ducha sromotą.
Wszystko tu kłamstwa jest przywdziane szatą,
Jeszcze się szczycą tą własną marnotą,
Gdy kto nie podły, to już zowią cnotą...
W tobie wsi moja tylko prawdy lato.
A jednak wierzę w żywy płomień ducha,
Co do słonecznych krain skrzydłem sięga.
Wierzę, że serce sumienia posłucha,
Że wstanie kiedyś dusz ludu potęga,
Wykuta z ognia dusz bratnich łańcucha,
I wulkan, co się w piersiach mas zalęga...
Wierzę jak ślepy...

V.

Cisza, dzień zmruża swe tęczowe oko,
Tylko nieboskłon jeszcze różami się pali,
I oko moje biegnie wzdłuż rumianej dali,
Płonącej ogniem jeszcze jak morze szeroko.
Słychać szum skrzydeł ptaszych, co się wloką
Do gniazd; żeńcy co jasny wschód słońca witali
Śledzą jego odejście coraz ciszej, dalej,
Jak dzwonu, który milknie gdzieś w falach głęboko.
Dziennego życia milkną wreszcie zgiełki zdradne,
Budzi się za to żywe strun serca napięcie.
Może wśród nocnej ciszy w niebo się zakradnę?
Tak, jak wykradłem marom ich Boże zaklęcie.
Może królestwem ciszy i szczęścia zawładnę?
I uniesie mnie w zaświat ducha wniebowzięcie.

VI.

Smutno mi duszo, szliśmy nowe drogi
Wskazywać słońcu, koić ludu troski.
Choć się nad nami los rozpętał srogi,
Nad śmiałą głową miecz zawisł katowski,
Szliśmy odważnie na tych pól odłogi,
Aby odgrzebać wśród nich płomień Boski.
Szliśmy na niwę, na nasz łan ojcowski,
Pod szare strzechy, gdzie śpi lud tak mnogi...
A dzisiaj wzgarda i wyrzut nas pali,
Nas, co jak pielgrzym szliśmy, szukać Boga.
Czy zdołasz wytrwać duszo moja droga
I nić poświęceń snuć dalej i dalej...
Mimo, że cierniem zagrodzona droga
I żadne światło na niej się nie pali?

GŁOS MILJONÓW.

Jak ślepce dłoń my naszą wyciągali
Wołając światła lub śmierci wyroków,
Lecz ni głos bratni, ni piorun z obłoków
Nie rozdarł serca zakutego w stali...
Wichry szyderstwa w uszach nam świstały,
Nic więcej oko nie znało prócz mroków.
U źródeł szczęścia, sytości obroków
Samiście niby zwierz drapieżny stali.
Dzisiaj znów do was wyciągamy ręce,
Podajcie dłoń swą, uznajcie za braci,
Bo już nie możem żyć tak dłużej w męce.

Za krew, za duch swój braterski uznajcie,
Do łez, do zemsty powodów nie dajcie...
. . . .
Zamiast przyjaciół, druhów — stają kaci.

GŁOS ŻYCIA.

Ludzie machiny, głazy bezduszne
Nie chcecie zmierzyć ducha przestrzeni
W grób od kolebki już zapatrzeni,
Grobom przemocy — trupy posłuszne.
Dlaczego tkwicie w tej ciemnej głuszy
A nie żądacie światła promieni?
Lud wszędzie wolny, a wy, spodleni,
Własnej się wolnej zaparli duszy...
Lecz pieśni mojej dźwięki słowicze
Nowego życia siły chcą wlewać.
Krwi mej namiętnej granie dziewicze
Pierś waszą ciepłem pragnie rozgrzewać
I żarem ognia buchać w oblicze
I z wami płakać i z wami śpiewać.

DO...

Ach tyś jest życia mego powiernicą.
Jesteś, ja w tobie cały, a ty we mnie.
Złączeni z sobą jesteśmy tajemnie
Szlakiem snów Bożych i ducha tęsknicą.
Ty łodzi mojej bądź silną sternicą,

Prowadź mnie w świty, a te życia ciemnie
Co wściekłą falą biją w nas daremnie,
Już nas w swe straszne łono nie pochwycą.
Nas skrzydła orle uniosą w błękity,
Będziemy w słońcu bujać niewidzialni
I nie zdobyte dotąd ducha szczyty
Zdobywać będziem, piorunem zapalni;
Aż Bóg nieznany, dotąd w mgły spowity,
Razem ze sobą pociągnie nas w świty.

* * *

Zawsze gdy byłem bez ciebie, o pieśni,
Samotny byłem, chodziłem bez życia,
Czekałem tęskny twojego przybycia,
Czekałem, aż się niewidzialne prześni
I mary moje, moje sny wiosenne
W nowych obrazach wypłyną z ukrycia
Z serca się chłodne osuną powicia
I żądze moje powstaną płomienne.
O, z tobą pieśni żyć mi i umierać...
Ach, brzmij mi w sercu wulkaniczną mocą,
Ty w róże świat ten mi będziesz ubierać,
Z tobą zapłaczę nad dolą sierocą...
Ty piorunami będziesz pierś rozdzierać
I dusze budzić gdzieś drzemiące nocą...

DO...

Twoje oczy są jak morze
To burzliwe to pogodne.
Twoje oczy takie chłodne
Jak przepastnych snów rozdroże.

Twoje oczy są jak morze,
W którem całe piekło gorze,
W którem całe światy toną,
Toną w mękach i boleściach.
O przeklęta bądź i święta
Za upojność tych katuszy.
Chłodnym żarem twoich źrenic
Zrywasz z rąk mych straszne pęta,
Budzisz ogień w mojej duszy,
Rodzisz nowy poryw życia,
Nowe światy mi odsłaniasz.
Moją duszę bosko-czarcią
Promieniami nalewając
W nieskończoność ją unosisz.

MARZENIE.

Błogosławione niech będą te chwile
Które przeżyłem u wrót twego serca.
Pomnisz... u ramion nam skrzydła motyle
Wyrosły. Lecąc od kwiatów kobierca
Wraz płynęliśmy w te ciche przestworza
Co płoną świtem.
Przez nas gadała jakowaś moc Boża
Serca zachwytem...
Niebo i ziemia swe piersi rozwarły
Na nasze żale —
A dusze nasze ku sobie się darły
W miłosnym szale...
A z twoich oczu szła tęcza świetlista

I tyle prawdy na twem czole lśniło,
Tyle uroku w twoim głosie było.
Byłaś tak jasna cała, taka czysta...
Więc w sercu twojem sławiłem świątynię,
W której ma dusza modli się do ciebie
I czeka słowa. Gdy ono wypłynie
Zbawi mnie, lub też na wieki pogrzebie.
O nie wymawiaj go... płyńmy w ciszy,
Z jasnem, do światła gwiazd zwróconem czołem.
A może skargę serc Bóg usłyszy?
Bądź mi aniołem!

DO MŁODZIEŻY.

Od ciebie dziś polska młodzieży
Los przyszły Ojczyzny zależy.
Ty Polskę masz wyrwać z niemocy,
Krwią własną i hartem twych ramion
Z pod obcych wyzwolić ją znamion,
Osłonić przed wichrem północy.
O polska młodzieży! bierz ducha
Co wieje od mogił ofiarnych,
Co patrzy z więziennych cel czarnych,
W nim siła, w nim twoja otucha.
Na kaźń, na śmierć gotowa bądź
Niech ciebie ból nie trwoży.
Za braci lepszy los,
Za Polski nowe dzieje
Umrzeć gotowa bądź
O młodzi!
Ty, Polski bądź odkupicielem,
Obrońcą polskiego sumienia,
W tych strasznych dniach zaćmienia
Wszechkrzywdy bądź mścicielem.
Godzina wybiła, godzina
Co wzywa, do czynów ogromnych.
Jęk braci nas wzywa, zaklina
I budzi krzywd wieków niepomnych
Czas dziejów przynosi nam w darze
Zew wielki do walki, do czynu,
Za święte tej ziemi ołtarze,
Liść niesie męczeństwa — wawrzynu!
Dziś na nas ta kolej przychodzi,

By złożyć należną ofiarę
W mogiły prześwięte, prastare...
Czy pójdziesz ją ponieść, o młodzi!
Bo dzieje dziś czynią z nas próbę:
Czy chwili tak wielkiej my warci,
Czy wrogom umiemy nieść zgubę,
Czy w sercach nam gości strach blady,
A jadem już na wskroś przeżarci
Płaszczymy się tylko jak gady?
Gdy walki godzina wybiła,
Czyż mamy obelgę niewoli
Ponosić bez buntu, bez woli?
O młodzi!

Z BRONIĄ U NOGI.

Z bronią u nogi, z wytężonym słuchem,
Stójmy na szańcach, gotowi do boju,
Złączmy się w jedno: myślą, czynem duchem,
Ojczyznie naszej nie poskąpmy znoju.
By zrzucić srogie jarzmo z grzbietów
Nie mamy, bracia, my bagnetów,
Lecz mamy za to piersi stal,
Lecz mamy, bracia, silną dłoń,
Lecz są nas, bracia, miljony.
Nad nami nieba własny dach,
Pod stopą własnych niw zagony.
W zagonach naszą krwią pojonych
Zgotujmy wrogom naszym grób,
A w dłoniach naszych przyczajonych

Zatrutą dzierżmy, bracia, stal.
Na śmierć, na krew, uczyńmy ślub
Ukrywszy w piersiach błyskawice.
Sprzysiężmy, bracia, miljony
W jeden olbrzymi zemsty szał.
Jak groby milcząc dniem i nocą
Ciemiężcom naszym kopmy grób.
Na śmierć, na krew uczyńmy ślub:
Krwi naszej szałem i zemsty mocą.

OJCZYZNA NASZA NIE STRACONA.

Ojczyzna nasza nie stracona jeszcze,
Choć zamieniona cała w cmentarzysko.
Żyje. I będzie żyła w nieskończoność
Mimo tych hyjen zaborczych złowieszcze
Wycia, i mimo wad własnych igrzysko
I dusz nikczemnych podłą uniżoność.
Wróg nasz i nasza społeczna gangrena
Razem śpiewają hymny pogrzebowe.
Ojczyzna nasza będzie żyć po wieki,
Choćby nas zżarło upodlenia błoto,
Z ostatnią dusz, wraz z imieniem Polski —
Ojczyzna nasza jeszcze nie zaginie.
O, bo Ojczyzna to rzecz wielka, święta
Którą tworzyły jasnych dni imiona.
Największa siła przez ten świat poczęta
Nie zdoła onej zabić, choć ją pęta.
To dusza wieków w boleściach zrodzona,

Wśród mąk największych wciąż się rozprzestrzenia
Ona nie bacząc na swoich oprawców
I męczeników znajdzie i wyznawców.
Poczęta w słońcu, wraz ze słońcem skona.
O wrogi moje, nikczemne szatany,
Wyście to chcieli zabić mą Ojczyznę!
Ja was poniżam moich ust niemotą,
W zadanym przez was srogich mąk pożarze,
Z surowej rudy zmieniłem się w złoto —
A wy z tych bojów wyszli jak nędzarze,
Obdarci z sumień i z ludzkiej swobody.
O wrogi moje! ja wam pluję w twarze,
W twarze szatańskie, podłe i nikczemne.
Pluję z pogardą i z odrazą wstrętu,
O wy, wszechmocni, potężni nędzarze!
Wy, upodlone wiecznej trwogi dzieci,
Szydzę z was, podli i koronowani
Widząc jak trwoga żre wasze sumienia.

DZIŚ GDY WICHURA WSTRZĄSA ZIEMSKIM GLOBEM.

Dziś, gdy wichura wstrząsa ziemskim globem,
I dzieła wieków jak liście rozprasza —
My, dusze nasze zarażone grobem
Zbudźmy.
Wstańmy, bo świat nas rozhukany zdepce,
Żyjących trupów wszak nikt nie oszczędza.

Wstańmy i idźmy, lecz nie jako ślepce,
Których przed siebie gna dni zwykłych nędza.
Idźmy, jak w życiu doświadczone męże,
Dokąd? Niech serce nasze nam już wskaże.
Wstańmy, mocarną zbudzeni tęsknotą...
W walce o lepsze jutro ginąć
Nie w niewoli.
Gdzie tylko tli się ogień polskiej myśli,
Niepodległości iskrę po iskierce
Siejmy. Na chwilę nie tracąc nadziei.
Wstańmy mocarni! Wszyscy, którym leży
Na sercu dola własna i narodu.
Ze krwi męczeńskiej wyrośnie kwiat świeży,
A jad wylany ze starego wrzodu
Zarazą śmierci w własną pierś uderzy.
Wstańmy mocarni! Z duszą jak kwiat róży,
Tworzyć Polskę — wielki cud.
Tworzyć Polskę nowych lat.
Tworzyć Polskę wielką, świętą.
Nam potrzebna Polska taka,
Która żyjąc własną mocą,
Własnem prawem, właśną myślą,
Własną pracą, własną troską,
Będzie żywić sama siebie,
Rozkochana sama w sobie,
Kochająca cały świat.
Będzie wszemu światu bratem,
Gdy on dla niej będzie brat.
  To nie Polska, którą pany
  Chcą budować razem z katem.
  Oni wielkie, polskie imię

Po raz setny czarną ręką
Chcą zniesławić i zbeszcześcić.
Chcą ośmieszyć nas przed światem,
Zwyrodniali i bezsilni,
Pozbawieni mocy ducha,
Tej bezsiły podłej jad
Chcą w lud wszczepić i uśmiercić
Tych olbrzymich sił zarodek...
Jak obgniły drzewa liść
Pod moskiewski lecą bat
I nas z sobą chcą tam wlec.
Nasza droga w inną stronę
Rwie nam ducha,
Rwie nam serca jak pochodnie.
Was zrodziły — kłam i zbrodnie,
Kłam i zbrodnie waszym czynem.
Nieszczęśliwi, nędzni duchem,
Nieszczęściami nas poicie.
Idźcie precz, bo wy nie nasi,
Choć w was polska płynie krew.
Z ducha Polski wy wyzuci.
Wy nie Polska — chociaż sobie
Przywłaszczacie ono imię.
Gdyby nawet krew wylana
Z żył młodzieży naszej kwiatu,
Ta krew święta, krew rycerzy,
Nie zdołała Polski wzbudzić —
Ona jednak nie zaginie.
Gdyby nawet wasze plany
Knute w Pitrze wraz z satrapą
W rzeczywistość się oblekły —

I ta Polska przez was śniona,
Przez was, dla was budowana,
Miała stać się prawomocną —
To nie Polska będzię, nie.
To nie będzie Polska prawdy,
Co gnębionym miljonom
Niosąc wolność i swobodę
W duszę wleje raj, wesele.
O, jak chcecie to nazwijcie,
Lecz nie Polską!
Polska — to nie są krasne, pawie pióra,
Które się wtyka, gdzie komu podoba.
Polska się składa z polskiej krwi i chleba,
Polska się składa z dusz prawdy i słońca,
I Polska będzie taką — a nie inną.

* * *

W bezwstydne oczy kłamnej Europy
Rzucamy z wzgardą kłamstw bezczelnych treść,
A sztandar Polski, o cierń raniąc stopy,
Nieustraszeni naprzód będziem nieść.
Nam hasłem wolność.

Ludy Zachodu! Czyż w walce o wolność
Rodzinnych krajów — macie łut sumienia
Śląc w stronę Polski wielki głos braterstwa?
Chcecie nas kupić, chytrzy dyplomaci,
Gdy wam zaziera w oczy widmo śmierci;

Chcecie za uśmiech — miljon mojej braci
Wziąć na rzeź srogą.
A później, za to, pełni dobrej wiary
Stawiacie dla nas takie horoskopy:
Za krew miljonów i za łzy miljonów
Całość ziem polskich ma pójść pod sztandary
Północnych zwierząt.
Jak mam was nazwać? Jak wy macie prawo
Ziemią, co z ojców naszych krwi powstała
Obdarzać kogo! Gdzie wasze sumienia?
Miłość ojczyzny czy wam w sercu płonie,
Czy rozumiecie co to wolność znaczy?
Czy to jest treścią waszego sumienia,
Czy to jest życie waszego zasadą
Niweczyć w ludach ojczyste natchnienia —
Zdobywać wielkość dyplomacji zdradą?

* * *

Jak oni mogą, szatani północy,
Kłamać przepodle, że idąc z orężem
Idą, by z Polski usunąć cień nocy.
O wy, co w dziejach swych nie znacie chwili
Wolnego życia, lecz wieczną tyranję,
Znosicie przemoc od swych krwawych katów. —
Wiedzcie, że Polska przez wieki niewoli
Krwią swą pisała swej historji księgę.
Ci, co krew pijąc, wzrastali w potęgę,
Niech sami siebie wpierw gromem ugodzą
Gromem, co ducha z podłości oczyszcza.

Niech sami siebie od podstaw odradzą,
I siew przyszłości na dusz starych zgliszcza
Rzucą, od trudów pokurczoną ręką —
Wtenczas my swoje im podamy dłonie.

DO KOBIET.

PIEŚŃ WYZWOLENIA.

Stęskniona dusza pragnie lecieć w świat,
Lecz żal nam wioski, żal rodzinnych chat.
Trzeba wzbić się pod obłoki,
Poznać, odczuć świat szeroki,
Z ptakiem wzbić się w lot,
Choć razi grot,
Przesądów grot.
Więc stańmy siostry do walki wraz,
Krwawy los braci dziś szarpie nas;
Komu droga ziemia Lecha,
I kochana szara strzecha,
Ten ptakiem niech dąży w lot
I nie dba, żè rani grot —
Wśród walki grot.
Ciernista droga wiedzie w dal,
Łza rosi oko, w sercu żal;
Poruszą się ojców kości,
Lecz my pójdziem do wolności,
Z ptakiem wzbijemy się w lot,
Choć serce nam razi grot —
Przesądów, niechęci grot:

Choć głuche niebo gniecie nas,
Powstaniem siostry, spać nie czas,
Pójdziem żywo między ludzi,
Głos ich nas ze snu obudzi
I z ptakiem polecim w lot,
Chociaż uderzy w nas grot —
Niechęci, zawiści grot.
Rozwińmy skrzydła prostych, wolnych dusz
I rzućmy ziarno w zagoń czarnych głusz,
Rzucajmy to ziarno złote,
By rozpędzić mrok, ciemnotę
I w górę wzbijmy się w lot,
Choć w serce uderzy grot —
Z rąk braci grot.
Bo długo, długo duch niewieści spał,
Gdy świat szedł naprzód, on na miejscu stał,
Dziś nas przesądy nie zmogą,
Wolnych duchów pójdziem drogą,
W niebo się wzbije nasz lot,
Choć nieraz tu padnie grot —
Z rąk braci grot.
Myśl nasza sięga aż pod niebios strop,
Z młodzieńczej myśli bucha światła snop
I w piersi serce młotem wali,
A duch szepcze dalej, dalej
I wzywa skrzydła na lot,
Gdzie nie dosięgnie go grot —
Przyziemny grot.
Więc naprzód siostry, bo nie dla nas wzór
Rozbitków życia, rozjęczony chór.
Nasza pieśń to pieśń zwycięstwa,

Hartu duszy, serca męstwa,
Szeroki, podniebny lot,
Choć czai się na nas grot —
Skrytobójczy grot.
A tym co sieją kłam, obłudę, mrok
Śmiałem spojrzeniem każmy spuścić wzrok,
Niech jak ciemne mary błądzą,
Życia oślepione żądzą,
Bo im nieznany wyższy lot...
W myśl wolną radzi rzucić grot —
Zagłady grot.
Dla tych, co walczą z grzechem przeszłych dni,
W sercu współczucie, a łza w oczach lśni.
Tym podamy dłoń siostrzaną
I polecim w jasne rano,
Wspólnie w ponad ziemski lot,
Nie dbając, że rani grot —
Ospałych, leniwych grot.
Hej, sokolice, nadszedł znojny czas,
Ojczyzna, wolność wszystkich wzywa nas,
Nikomu niewolno, nikomu
W gnuśności zalegać domu,
Bo wszyscy musimy biedz w lot,
W Ojczyznę gdy godzi grot —
Z rąk wrogów grot.

RAZEM.

Zbratać ludzi, zrównać stany
I uleczyć dawne rany,
Próżnię serca ogniem nalać,
Wszystkie myśli porozpalać,
Z podniesionem k'słońcu czołem
Świat zdobywać, wszyscy społem!
Bo kto pełen pychy, dumy
Starą przeszłość więcej waży
Od ofiarnych dusz ołtarzy
I chce wznieść się ponad tłumy
Rozrywając dusz kolisko,
Runie w starych win zwalisko.
Być ogniwem u łańcucha,
Który wiąże ziemię z niebem,
Być aniołem, żyjąc chlebem,
Rozgrzać serca, podnieść ducha
Wielkim sprawom czynić śluby,
Nagą piersią w ostrz uderzyć
Świat swobody tworzyć szerzyć...
Nigdy nie być martwym głazem.
. . . .
Razem w przyszłość, razem! razem!
Niechaj zginą samoluby!

DO DUSZY POLSKIEJ.

1916 r,

O duszo polska, o zbiorowa duszo
Czemuś tak pusta, bezmyślna i blada
Czemu w twe wnętrze z dniem każdym się wkrada
Hańb nowych widmo?
Czemu z dniem każdym podłość jak zagłada
Na twojem czole ryje znamię zbrodni?
A z wnętrza twego jak z paszczęki gadu
Sączą się zdroje zabójczego jadu,
I coraz więcej stajem się niegodni.
Zamiast w pierś swą nabrać słońca,
Mocy, wiary i zapału
I ojczyzny miłowania,
I wolności ideału
I swej duszy podniesienia...
A miast w dłoń chwytać grom
Z mocą krwawą i piorunną,
Zamiast skrzydła wznieść ku górze,
Wzbić się ponad mgły zwodnicze,
Ponad błoto okłamania —
Wszędzie podły strach się słania.
. . . .
Nie, to nie dusza tego zbiorowiska,
Co się zwie mianem polskiego narodu,
To płazy ziemne, z czołem jak twarz nocy
Czarnem, a pełnem jakichś zgubnych mocy —
A sercem pełnem zabójczego chłodu...
Tchórze, wam troska o chleb gardło ściska!
. . . .

O duszo polska, o duszo uśpiona —
Czemuś z swej dłoni puściła oskardy,
Czemuż nad walkę żywiołów — czyn twardy
Przekładasz łatwe zdobycze, cień łaski,
O którą żebrzesz w sposób podły, płaski.
Płomiennych wieków prób i krwi znamiona
Czemu bezczelnie zdeptałaś — spodlona?
U przyszłych wieków ty będziesz przeklęta
Za to, żeś mocy ducha się wyrzekła,
Za to, żeś dłonie chętnie kładła w pęta
I niewolniczy los z pokorą wlekła.
Za to, żeś była sama sobie wrogiem,
Co cudze jarzmo po swej niwie wlecze,
Będziesz sądzoną przed przyszłości progiem.
Przyszłość z pogardą ciebie się wyrzecze.
. . . .
O duszo polska, błagam cię, bądź święta
O duszo polska, zaklinam pierś twoją
Na wszystko, co jest nam święte i drogie,
Zbrój się w potężną, godną bogów zbroję
I idź rwać pęta...
. . . .
O was olbrzymie ogniem dusze marzą,
Waszego przyjścia, tak jak przyjścia wiosny
Czekam, co w słońcu i we krwi pożarze
Przyniesie życiu śpiew wolny, radosny.
O dusze wielkie, mężne i szlachetne
Was ziemia polska czeka, jak proroków,
Byście poniosły pochodnię wśród mroków
I znów wskrzesiły dni wolności świata.

PIEŚNI WY MOJE...

Pieśni wy moje, czemu wy tak smutne
I tony wasze czemu brzmią ponuro,
Czemu płyniecie jak echa pokutne
Szumiąc boleścią i żalu wichurą?
O pieśni moje, wy pieśni okrutne.
O pieśni moje, mojej myśli ptaki,
Czemu wy gniazd swych nie zdobicie w kwiaty,
Czemu chadzacie wciąż krwawemi szlaki,
Czemu swe skrzydła kryjecie wciąż w szaty
To barwy grobów, to krwawemi maki?
Czego wam braknie i czego wy głodne,
Jaka moc ciemna ujęła was w sidła?
I jaka burza pęta wasze skrzydła,
Gdy te chcą wzlecieć na niebo pogodne?
Kto was oderwał od tego tu świata,
Na jego wdzięki kto wam wzrok zaślepił
I kto wam w dłonie włożył topór kata,
Na wszelką zbrodnię moc oporu wszczepił?
Skąd unikacie ludzkich zabaw, wrzawy;
Rojowi płazów, co się w błocie grzebie,
Czemu nie chcecie śpiewać hymnów sławy,
A wciąż marzycie o nieznanem niebie.
Każde spotkane widmo na tej drodze
Czemu wasz piorun ze wzgardą odrzuci?
Choć jedno woła: uśmiechem osłodzę,
A drugie: dam ci szaleństwo mych chuci.
A wy tak twardo trzymacie swe wodze
I tak szczerego śmiechu świat nie słyszy,
Coby się odbił echem w łonie waszym...

Bo wy pragniecie wciąż ustronnej ciszy
Wraz pomieszanej z rannym hymnem ptaszym.
Czemu uśmiechy majowych poranków
W was nie odbiją swoich jasnych twarzy?
Ani blask źrenic, co się ogniem żarzy,
Ni ciche szepty w ustroniu kochanków,
Ni słodki urok wszech-miłosnych wianków.
Ani w was szumu zbóż rozkołysanych,
Co bujnem echem niosą się w przestworze,
Ni łąk wieczorną rosą przyodzianych,
Co jak olbrzymie, brylantowe morze
Mienią się tęczą barw świata, nieznanych
Ni słodkiej, cichej snów dziewiczych pieśni,
Co wylewa ją tajne serca głębie,
Lecz zawodzicie wciąż, coraz boleśniej
Jak zabłąkane na skalistym zrębie...
Takie wy smutne, jak ta nasza dola...
Śpiewać musicie jękiem polskiej duszy,
Który się ciągnie hen, przez wszystkie pola
I który każdą żywszą radość głuszy.

. . . .

Jakżeż tu śpiewać nad światem w zachwycie,
Kiedy nas przemoc żre — własna i cudza,
Gdy w krwi skąpanym, ciężkim, czarnym bycie
Wróg każdą chwilę pęta i utrudza,
Śledząc bieg myśli, licząc serca bicie...
Bo gdyby wszystkie Polski mojej bóle
Zebrać i złożyć na ofiarnym stosie
I wszystkie skargi i wszystkie niedole
W jednym ogromnym, strasznym spoić głosie,
Świat, by ze zgrozy zamarł w swojem kole...

A my, miast ducha podnosić w wyżyny
Szarpiemy siebie, nie własne obroże...
O Polsko moja! długoż tej godziny
Czekać musimy, kiedy sądy Boże
Przyjdą oceniać wszystkie ludzkie czyny
W sprawiedliwości kierując je łoże!

. . . .

O pieśni moje, serca mego strzępy
Stańcie się dłońmi silnemi do sterów
I bojowników zwołajcie zastępy,
I stwórzcie twardych, mężnych bohaterów,
Wskażcie, gdzie krążą dróg słonecznych szlaki,
O pieśni moje! mojej myśli ptaki.
O pieśni moje, mojej duszy kwiaty,
Stańcie się lepszej doli zwiastunami.
Polećcie do serc, od chaty do chaty,
Bijąc w nie żywej prawdy piorunami.

WYDAWNICTWA
LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO
TŁOCZNIA „LUX" WILNO.

Hanna Zahorska (Savitri). Dniom Zmartwychwstania (poezje).

Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska. Wilno (poezje). Wydanie ozdobne z kliszami J. Bułhaka.

Edward Słoński. O Żołnierzu Tułaczu (bajka ilustrowana przez Z. Grabowskiego).

Stefan Wierzyński. Smietnik (poezje).

Tadeusz Łopalewski. Gwiazdy Tańczące (poetyki).

Seweryn Odyniec. Golf Błękitny (poezje).

Romuald Minkiewicz. Listy Miłośne i Pieśni.

Zdzisław Małaczyński. Pierwsze Pieśni (poezje).

Jerzy Wyszomirski. Całopalenie (poezje).

Fel. Kruszewska. Przedwiośnie (poezje).

Edward Słoński, St. W. Rykow, Benedykt Hertz. Ad Majorem N.-D. Gloriam (wycieczki satyryczne).

Stanisław Przybyszewski. Śluby (dramat).

Hel. Romer. Książka o Nich (powieść poetycka).

Hel. Romer. Swoi Ludzie (nowele wileńskie).

Benedykt Hertz. Wakacje w Puszczy (powieść dla młodzieży z rysunkami K. i M. Roubów).

Aleksander Chomiński. Ksiądz Adam (dramat). Z rysunkami Kamila Mackiewicza.

Aleksander Chomiński. On i Ona (dramat).
A. Laskowski. Biskup Krasiński na wygnaniu.
Zygmunt Hartung. Dreny nierurkowe, ich budowa, zastosowanie i opłacalność).
Stefan Kader. Katastrofalna gospodarka (sprawa leśna i opałowa).
Władysław Studnicki. Ziemia Wileńska (jej stan gospodarczy i pożądany statut).
Ludwik Stolarzewicz. Bibljografja Mickiewiczowska.
Pieśni Kajetana Sawczuka.
Wanda Borudzka. Ideologja harcerska a małżeństwo współczesne.
Wanda Borudzka. Szafirowa Próżnia.
Moykowski. Koralowe Sny (poezje).
Józef Batorowicz. Liljowe Śnienia (poezje).
Tańska Marja. Zabawy Rytmiczne dla dzieci.
Małachowski Karol. Biwaki i Obozy.
Kozłowski J. Dokł. rosyjsko-polski słownik praw.-administracyjny.